Rok VI. Lwów, Niedziela dnia 28. Grudnia 1879 r. Tom IX.

TYDZIEŃ POLSKI.

Nr. 48.

PRENUMERATA we LWOWIE
Rocznie 14 złr. półrocznie 7 złr. kwartalnie 3 złr. 50 cnt.
PRENUMERATA na PROWINCJI:
We wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych: rocznie 17 złr. 60 cnt. półrocznie 8 złr. 80 cnt. kwartalnie 4 złr. 40 cnt.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
KSIĘGARNIA POLSKA.
L. 14 plac halicki.

Dla W. Ks. POZNAŃSKIEGO główny skład w księgarni J. K. Żupańskiego w POZNANIU. PRENUMERATA w POZNANIU: Kwartalnie 7 m. z przesyłką 8 m. 50 f.
We Francji, Anglji, Ameryce itd. kwartalnie 10 franków.
W Krakowie skład główny w Księgarni S. A. Krzyżanowskiego

KOMEDJA Z POMYŁEK.

SZKIC Z ŻYCIA AMERYKAŃSKIEGO,

napisał

LITWOS.

(*Dokończenie*).

Nazajutrz panna Neuman nie pojawiła się przed swoją grocernią dla śpiewania: Doczmen, Doczmen, Do — Doczmen. Może się wstydziła, a może knuła w milczeniu zemstę.

Pokazało się, że knuła zemstę. Wieczorem tegoż jeszcze dnia, redaktor S. W. Review wyzwał Hansa na kułaki i, zaraz na początku walki, podbił mu oko. Hans jednak, przywiedziony do rozpaczy, zadał mu tyle straszliwych ciosów, że, po krótkim daremnym oporze, redaktor padł jak długi, wołając: „enough! enough!“ (dosyć! dosyć!)

Nie wiadomo jakim sposobem bo nie przez Hansa, całe miasto dowiedziało się o wypadku nocnym panny Neuman. Po walce z redaktorem, w sercu Hansa znowu zniknęła litość dla nieprzyjaciółki, a pozostała tylko nienawiść.

Hans przeczuwał, że go spotka jaki niespodziany cios z nienawistnej ręki — jakoż nie długo nań czekał. Właściciele grocerni przylepiają często przed sklepami ogłoszenia o rozmaitych towarach, zatytułowane zwykle: „Notice.“ Z drugiej strony, trzeba wiedzieć, że grocernie sprzedają zwykle szynkom lód, bez którego żaden Amerykanin nie pije ani whisky, ani piwa. Otóż nagle Hans zauważył, że przestano brać u niego lód zupełnie. Ogromne kawały, jakie sprowadził koleją, złożone w piwnicy, stopniały; szkody było na kilkanaście dolarów. Dlaczego? jak? co? Hans widział, że nawet jego stronnicy brali codziennie lód u panny Neuman, nie rozumiał więc co to się znaczy, tem mniej, że się z żadnym szynkarzem nie pogniewał.

Postanowił tę rzecz wyjaśnić.

— Dlaczego nie bierzecie odemnie lodu? — spytał łamaną angielszczyzną szynkarza Petarsa, który właśnie przechodził koło jego sklepu.

— Bo go nie trzymacie?

— Jak to nie trzymam?

— No, bo ja wiem.

— Aber ja trzymam lód.

— A to co? — rzekł szynkarz, ukazując palcem na ogłoszenie przylepione na domu.

Hans spojrzał i zzieleniał ze złości. W jego ogłoszeniu, ktoś w wyrazie „Notice“ wydrapał: *t* ze środka, skutkiem czego z „Notice“ zrobiło się „No ice,“ co po angielsku znaczy: „Nie ma lodu.“

— Donnerwetter! — wykrzyknął Hans, i cały siny i drżący wpadł do sklepu panny Neuman.

— To jest nikczemność! — krzyczał zapieniony. — Czemuś mi panna wydrapała literę ze środka?

— Com panu wydrapała ze środka? — spytała z głupia-frant panna Neuman.

— Literę! mówię — : *t* mówię! Wydrapałaś mi panna *t!* Aber goddam! to nie może być dłużej. Panna mi musisz zapłacić za lód! Goddam! Goddam!

I straciwszy zwykłą zimną krew, począł wrzeszczeć jak opętany — na to, panna Neuman w krzyk; ludzi się nazlatywało:

— Ratujcie! — wołała panna Neuman — Doczmen zwarjował! mówi, żem coś wydrapała ze środka, a ja mu nic nie wydrapałam. Com mu miała wydrapać?! nic nie wydrapałam! O na Boga! wydrapałabym mu oczy, żebym mogła, nic więcej. Ja biedna kobieta, sama! on mnie tu zabije! zamorduje!

Tak krzycząc, zalała się rzewnemi łzami. Amerykanie nie zrozumieli wprawdzie o co chodzi, ale Amerykanie nie znoszą łez kobiecych, więc Niemca za łeb i za drzwi. Chciał się opierać: gdzie tam! wyleciał jak z procy, przeleciał przez ulicę, wleciał we własne drzwi i upadł jak długi.

W tydzień potem, nad sklepem jego wisiał ogromny malowniczy szyld. Szyld przedstawiał małpę, ubraną w pasiastą sukienkę, biały fartuszek z ramiennikami, słowem: zupełnie jak panna Neuman. Pod spodem stał napis wielkiemi żółtemi literami:

„Grocernia pod małpą“.

Ludzi naschodziło się oglądać. Śmiechy wywabiły pannę Neuman przededrzwi. Wyszła, spojrzała, zbladła, ale nie straciwszy przytomności, zawołała zaraz:

— Grocernia pod małpą? Nic dziwnego, bo pan Kasche mieszka nad grocernią. Ha!

Cios jednak trafił ją w serce. W południe słyszała, jak tłumy dzieci, przechodząc koło sklepów ze szkoły, zatrzymały się przed szyldem — wołając:

— O! that's miss Neuman! Good evenig miss Neuman!

Tego było zanadto. Wieczorem, gdy przyszedł do niej redaktor — rzekła mu:

— Ta małpa, to ja! wiem, że ja, ale nie daruję swego. Musi on zdjąć i zlizać tę małpę własnym językiem przy mnie.

— Co panna chcesz robić?

— Idę zaraz do sędziego.

— Jakto zaraz?

— Jutro.

Rankiem wyszła, i zbliżywszy się do Hansa rzekła:

— Słuchaj, panie Doczmanie! wiem, że ta małpa, to ja, ale pójdźno ze mną do sędziego. Zobaczymy co on na to powie.

— Powie, że wolno mi wymalować nad moim sklepem co mi się podoba.

— Zobaczymy to zaraz.

Panna Neuman ledwo mogła oddychać.

— Z kąd panna wie, że ta małpa, to panna?

— Sumienie mi to mówi. Pójdź, pójdź

do sędziego, a nie, to cię szeryf w kajdanach zaprowadzi.

— Dobrze! pójdę — rzekł Hans, pewny wygranej.

Poprzymykali sklepy i poszli, wymyślając sobie po drodze. Dopiero przy samych drzwiach sędziego Daconvilla, przypomnieli, sobie, że oboje nie umieją dość po angielsku, aby sprawę wytłómaczyć. Co tu robić!?! Ot szeryf, jako żyd polski, umie i po niemiecku i po angielsku. Dalejże do szeryfa.

Ale szeryf siedział właśnie na wozie i zabierał się do wyjazdu.

— Idźcie do devil! — krzyknął prędko. — Całe miasto przez was niespokojne! Chodzicie w jednych trzewikach po całych latach! Ja jadę po „lumber“ — Good bye!

I pojechał.

Hans wziął się pod boki.

— Musisz panna czekać do jutra — rzekł flegmatycznie.

— Ja mam czekać? Pierwej umrę. Chyba że zdejmiesz pan małpę!

— Nie zdejmę małpy.

— To będziesz pan wisiał! Będziesz wisiał Doczmenie! Obejdzie się i bez szeryfa. Sędzia i tak wie, o co nam chodzi.

— A to pójdźmy i bez szeryfa — rzekł Niemiec.

Panna Neuman myliła się jednak. Jeden tylko sędzia w całem mieście nie wiedział ani słowa o ich kłótniach. Bogu ducha winien staruszek przyrządzał swoje leroa, i zdawało mu się, że świat zbawia.

Przyjął ich, jak zwykle przyjmował każdego, z dobrocią i grzecznie

— Pokażcie języki, moje dzieci!... — rzekł. — Zapiszę wam tu zaraz....

Oboje poczęli machać rękoma na znak, że nie chcą lekarstw. Panna Neuman powtarzała :

— Nie tego potrzeba, nie tego!

— Więc czego?

Gadali jedno przez drugie. Co Hans słowo, to panna dziesięć. Nareszcie Niemka wpadła na koncept pokazać na serce, na znak, że je pan Hans przebił siedmioma mieczami.

— Rozumiem! rozumiem teraz! — rzekł doktor.

Poczem otworzył książkę i jął pisać. Spytał Hansa ile ma lat? — Trzydzieści sześć. — Spytał panny — nie pamiętała dokładnie: tak, coś koło dwudziestu pięciu. All right! Jakie są ich imiona? Hans — Lora. All right! Czem się trudnią? mają grocernie. All right! — Potem jeszcze jakieś pytanie. Nie zrozumieli oboje, ale odpowiadali: yes! — Doktor kiwnął głową. — Wszystko skończone.

Skończywszy pisać, wstał, i nagle, ku wielkiemu zdziwieniu Lory, objął ją wpół i pocałował.

Wzięła to sobie za dobrą wróżbę, i pełna różowych nadziei poszła do domu.

Po drodze powiada do Hansa:

— Ja panu pokażę.

— Pokażesz panna komu innemu! — odparł spokojnie Niemiec.

Nazajutrz rano przyszedł szeryf przed sklepy. Oboje stali przed drzwiami, Hans pykał fajkę, panna spiewała:

— Doczmen, Doczmen, Do-Doczmen, Do-Doczmen-men.

— Chcecie iść do sędziego? — spytał Szeryf.

— Jużeśmy byli.

— No i co?

— Mój szeryfku! mój panie Devisku! — zawołała panna — pójdziesz się dowiedzieć. — Potrzebuję właśnie trzewików. A przemówicie tam za mną słówko do sędziego. Widzicie ja biedna dziewczyna... sama... Szeryf poszedł i w kwandrans wrócił. Ale nie wiadomo dlaczego wrócił otoczony tłumem ludzi.

— No co? co jest? — poczęli wypytywać oboje.

— Wsistko dobrze, och! — rzekł szeryf.

— No, co sędzia zrobił?

— Ny? co miał złego zrobić? On was pożenił.

— Po-że-nił?!!!

— Albo to się ludzie nie żenią?

Żeby piorun nagle trzasł, Hans i panna Neuman nie przeraziliby się do tego stopnia. Hans wytrzeszczył oczy, otworzył usta, wywiesił język i spoglądał jak głupi na pannę Neuman, a panna Neuman wytrzeszczyła oczy, otworzyła usta, wywiesiła język i spoglądała jak głupia na pana Hansa. Oslupieli, skamienieli. Potem oboje w krzyk. Ja mam być jego żoną!? Ja mam być jej mężem!? Gwałtu! gwałtu! Nigdy! Zaraz do rozwodu! Ja nie chcę! Nie! to ja nie chcę. Pierwej umrzeć! Rozwód, rozwód, rozwodu! Co to się dzieje!

— Moi kochani — rzekł spokojnie szeryf — co tu pomoże krzyk?... sędzia daje ślub, ale sędzia nie daje rozwodu. Na co krzyczeć? Czy to wy miljonerzy ze San-Francisko, żebyście brali rozwód? Czy wy nie wiecie co to kosztuje? Aj! Co tu krzyczeć? Mam piękne trzewiki dziecinne; tanio sprzedaję! Good bye!

To rzekłszy, odszedł. Ludzie, śmiejąc się, porozchodzili się także! nowożeńcy pozostali sami.

— To ten Francuz — wykrzyknęła panna-mężatka, naumyślnie nam tak zrobił, bośmy Niemcy!

— Richtig — odpowiedział Hans.

— Ale pójdziemy do rozwodu!

— Ja pierwszy! pannaś mi wydrapała ze środka.

— Nie! ja pierwsza! paneś mnie w żelaza złapał.

— Ja panny nie chcę.

— Ja pana nie cierpię.

Porozchodzili się i pozamykali sklepy. Ona siedziała u siebie, rozmyślając cały dzień, on u siebie. Przyszła noc. Noc przynosi spokój. Oboje jednak nie mogli myśleć o śnie. Położyli się, ale oczy im się nie kleiły. On myślał: „Tam spi moja żona“. Ona: Tam spi mój mąż!“ I dziwne jakieś uczucia rodziły im się w sercach. Była to nienawiść, gniew, w połączeniu z poczuciem samotności. Prócz tego, pan Hans myślał o swojej małpie nad sklepem. Jak ją tu trzymać, kiedy to teraz karykatura jego żony? I wydało mu się, że zrobił bardzo brzydką rzecz, kazawszy wymalować tę małpę. Ale znowu ta panna Neuman! Przecie on jej nienawidzi. To przez nią lód jego stopniał. On ją przecie złapał po księżycu w żelaza. Tu znowu na myśl przyszły mu owe kształty, widziane przy blasku księżyca. „No, co prawda, to ona tęga dziewczyna (myślał). Ale ona mnie niecierpi i ja jej“ Oto położenie! Ah! Herr Gott! Ożenił się? I z kim? Z panną Neuman. A tu rozwód tyle kosztuje! cała grocernia niestarczy!

— Ja jestem żoną tego Doczmena — mówiła sobie panna Neuman. — Ja już nie panna... t. j. chciałam powiedzieć: panna, ale poszłam za mąż! Za kogo? Za Kaschego, który mnie złapał w żelaza. Prawda i to.. że wziął mnie w pół i odniósł na górę. A jaki silny! Ot! tak sobie wziął mnie w pół... Co to jest? tu jakiś szelest?

Szelestu nie było żadnego, ale panna Neuman poczęła się bać, choć poprzednio nigdy sią nie bała.

Gdyby on jednak ośmielił się teraz... Boże! Potem jednak dodała głosem, w którym brzmiała dziwna jakaś nuta rozczarowania.

Ale on się nie ośmieli. Ou!

Z tem wszystkiem bojaźń jej wzmagała się „To tak zawsze kobiecie samej! — myślała dalej. — Gdyby tu był jakiś mężczyzna, byłoby bezpieczniej. Słyszałam o jakichś zabójstwach w okolicy, (o zabójstwach panna Neuman nie słyszała). Przysięgam, że mnie tu kiedy zabiją. Ach, ten Kasche! ten Kasche! zamknął mi drogę. Trzeba jednak naradzić się o rozwodzie.

Tak myśląc, przewracała się bezsennie po szerokiem amerykańskiem łożu i istotnie czuła się bardzo samotną. Nagle zerwała się znowu Tym razem przestrach jej miał powód rzeczywisty. W ciszy nocnej słychać było wyraźnie stukanie młotka.

— Jezus! — krzyknęła panna — dobierają się do mojej grocerni!

To rzekłszy, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do okna, ale, spojrzawszy w nie uspokoiła się zaraz. Przy świetle księżyca widać było drabinę, a na niej okrągłe białe kształty Hansa, odbijającego młotkiem gwoździe, podtrzymujące szyld z małpą.

Panna Neuman otworzyła z cicha okno.

— Jednak zdejmuje małpę — to poczciwie z jego strony! — pomyślała.

I uczuła nagle, jakby jej coś topniało koło serca.

Hans wyciągnął powoli gwoździe. Blacha z brzękiem upadła na ziemię, wówczas zlazł odbił ramy, zwinął blachę w trąbkę w żylastych rękach, i począł odstawiać drabinę.

Panna śledziła go oczyma... Noc była cicha, ciepła...

— Panie Hans! — szepnęła nagle dziewica.

— To panna nie spi — odszeptał równie cicho Hans.

— Nie! Dobry wieczór panu!

— Dobry wieczór pannie.

— Co pan robi?

— Zdejmuję małpę.

— Dziękuję panu, panie Hans.

Chwila milczenia.

— Panie Hans! — zaszemrał znowu głos panieński.

— Co panno Loro?

— Musimy naradzić się o rozwodzie.

— Tak, panno Loro.

— Jutro?

— Jutro.

Chwila milczenia, księżyc się śmieje, psy nie szczekają.

— Panie Hans!

— Co, panno Loro!

— Bo mnieby pilno wziąć ten rozwód. Głos panny brzmiał melancholicznie.

— I mnie, panno Loro!

Głos Hansa był smutny.

— Bo to, widzi pan, żeby nie zwłóczyć...

— Najlepiej nie zwłóczyć.

— Imby się prędzej naradzić, temby lepiej

— Temby lepiej panno Loro.

— To możemy się zaraz naradzić...

— Jeśli pani pozwoli...

— To pan przyjdzie do mnie?

— Tylko się ubiorę.

— Nie trzeba ceremonji.

Drzwi na dole otworzyły się, pan Hans znikł w ciemnościach, a po chwili znalazł się w panieńskim pokoiku cichym, ciepłym, schludnym. Panna Lora miała biały szlafroczek i była zachwycającą. — Słucham panny! — rzekł Hans złamanym miękkim głosem.

— Ale, bo to widzi pan, jabym bardzo chciała wziąć rozwód, ale.. boję się, żeby nas kto z ulicy nie zobaczył.

— Wszak ciemno w oknach... — rzekł Hans.

— Ach! prawda! — odparła panna...

Wówczas to zaczęła się narada o rozwodzie, która już do opowiadania nie należy. Spokój powrócił do Struck Oil City.

Z HYGJENY SZKOLNEJ.

IV.

Nauka spiewu

podług Dra Schadewalda.

napisał

Dr. Adam Zagórski.

Wpływ nauki spiewu na organizm nie był przez dłuższy czas dokładnie zbadany, nawet w książkach, traktujących o hygjenie zupełnie pominęty, a głównie z tej przyczyny, że rozwiązanie tej kwestji jest zbyt trudne dla pojedynczego autora. Nauczyciel spiewu rozumie się na artystycznem użyciu głosu, lekarze znów są za mało obeznani z teorją spiewu.

Przedewszystkiem postawmy sobie pytanie: czy używanie głosu może szkodliwie wpływać na zdrowie człowieka? Nietylko ludzie fachowi lecz i profani wiedzą z doświadczenia, że zbyteczne użycie głosu sprowadza pewne chorobliwe zmiany w aparacie głosowym, zależy to jednak od trwania i siły użytej przy wydawaniu głosu. Woźni, handlarze uliczni, mówcy, spiewacy, aktorowie, komendanci wojska i tańców dają najlepsze przykłady w tym względzie. Nie da się jednak zaprzeczyć, że do tego przyczynia się także stan temperatury i indywidualne usposobienie.

Dla wydania głosu potrzebne są dwie czynności, a mianowicie, oddychająca, dająca powietrze czyli czynność piersi, i dająca głos, czyli czynność szyi. Czynność oddychająca nie jest właściwą tylko głosowi, lecz działa ciągle, jak sama nazwa jej wskazuje, przy oddychaniu. Wdychanie (wciąganie powietrza) nie służy przy spiewie do wydawania głosu, lecz jest wydatniejsze jak przy zwykłem oddychaniu; wydychanie, bierny akt elastycznego aparatu oddechowego przy spokojnem oddychaniu, wymaga przy każdem wydawaniu głosu czynnego działania mięśni piersiowych i brzusznych. Wymagania te jednakże są względnie bardzo małe i widzimy nieraz ludzi słabych, u których czynność oddychania jest znacznie zmniejszona, wydających bardzo energiczny głos. Możemy więc słusznie twierdzić, że czynność oddechowa przy spiewie jest bardzo umiarkowanem ćwiczeniem gimnastycznem mięśni, którego nigdy się nie nadużyje przy użyciu głosu według zasad sztuki. Stosuje się to jednak tylko to prawidłowego stanu krtani. Przy porażeniu i innych chronicznych cierpieniach krtani potrzeba większej ilości powietrza, a więc i większego natężenia piersi przy użyciu głosu, a ztąd łatwo powstaje zmęczenie i tacy ludzie skarżą się, „że ich piersi bolą.“ Zdaje się, że natura tak urządziła czynność piersi, że ich siła jest zastosowaną do jakości głosu. Pewną jest rzeczą że niskie tony głosu ludzkiego potrzebują caetenis paribus większej ilości powietrza*). Stosownie do tego piersi ludzkie są zbudowane odpowiednio do głosu; basiści rozporządzają większą ilością powietrza jak głosy wyższe, a szczególniej sopran. Gdyby to nie miało miejsca, powstałyby rozmaite niedogodności przy wydawaniu głosu, a przy niekorzystnych warunkach nawet uszkodzenie.

Widzimy więc, że czynność oddechowa nie odgrywa wielkiej roli w hygjenie spiewu. Samo z siebie wynika, że nie pozwala się spiewać osobom z widocznie krótkim oddechem, lub takim, które się skarżą na ból piersi po dłuższem użyciu głosu. Zakazuje się także spiewanie po silnych natężeniach cielesnych, np. po ćwiczeniach gimnastycznych.

Ważniejszą rolą jaką czynność mięśni odgrywa, jest wypychanie powietrza przy spiewie. Powietrze bowiem przepływa bezustannie przez organ, pod pewnym stopniem ciśnienia, który jest w każdym razie większy jak przy zwykłem oddychaniu.

Wpływ ten występuje jako oziębienie i wyschnięcie organu głosowego wskutek poruszania i parcia powietrza. Ponieważ powietrze ścieśnione w płucach jest cieplejsze i więcej nasycone, odtwarza więc błonie śluzowej parę wodną, która wypchnięta zostaje do atmosfery podczas wydania głosu. Ta utrata wody powiększa się w miarę ilości wypchanego powietrza a więc przy niskich tonach i przy forte, suchość otaczającej atmosfery działa także wiele. Nawet po dłuższem mówieniu czujemy suchość w organie głosowym i dlatego praktyczni mówcy mają koło siebie szklankę wody dla usunięcia tego nieprzyjemnego wpływu. Wiadomą jest rzeczą, że po długiem krzyczeniu powstaje chrypka (xerophonia). Chociąż taka chrypka zwykle ustępuje szybko, nie jest to jednak obojętną rzeczą, gdy się zbyt często powtarza.

Oziębienie organu głosowego zależy od temperatury otaczającego powietrza. Im zimniejsze powietrze, tem znaczniejsze oziębienie.

Przystępujemy teraz do czynności szyi. Czynności te są bardzo skomplikowane, ponieważ obejmują działanie całej muskulatury szyi, tworzenie tonów ze względu na ich wysokość i dźwięk; na ich użyciu polega głównie sztuka głosów uczonych.

Gdy się zastanowimy nad czynnościami szyi, odróżnimy trzy główne punkta w tych czynnościach, a mianowicie: drganie (wibracja), naprężenie aparatu głosowego i naprężenie mięśni szyi.

Drganiu podlegają głównie struny głosowe i to następnie rozszerza się, szybko zmniejszając, na inne części aparatu głosowego. Z tego też powodu najczęściej struny głosowe podlegają chorobliwym uszkodzeniom, które są w stosunku do siły i trwania drgań. Najsilniejsze wibracje mają głosy niskie, a przy spiewie głos piersiowy, podobnież forte ma silniejsze wibracje jak piano. Falset ma słabsze wibracje; uważa go się jako ulgę w mechanice spiewu. Im większy wpływ drgań, tem większy powinien napotkać opór w organie i natura utworzyła odpowiedni stosunek, dając niskim głosom silniejsze organa. Odpowiednio do mniejszej wibracji można głosy tak uporządkować: bas, tenor, alt, sopran.

Drugim punktem czynności szyi przy wydawaniu głosu jest naprężenie, któremu głównie podlegają także struny głosowe. Największe naprężenie sprowadza tenor, następnie alt i sopran, a najmniejsze bas. Struny głosowe szczególniej przy tenorze, mogą się przedłużyć o jedną szóstą swojej długości. Jeżeli się zastanowimy nad tem, ile cierpią struny w instrumentach muzycznych przy silnem naciągnieniu, możemy sobie wyobrazić, że podobne wpływy nie są bez znaczenia dla organu głosowego. Oprócz strun głosowych podlegają także naprężeniu więzadła i stawy krtani, chociaż w niższym stopniu.

Pozostaje nam jeszcze punkt trzeci, to jest czynność mięśni szyi podczas spiewu. Cała modyfikacja tonów pod względem wysokości i dźwięku zależy od działania mięśni, dlatego też ostatnie podlegają wszystkim tym cierpieniom jak i inne mięśnie przy większej czynności. Wiadomą jest rzeczą, że ludzie ciężko pracujący, muskularni, najczęściej podlegają reumatyzmom mięśni. Podobnież dzieje się i z szyją, dlatego też znajdujemy u ludzi, których mięśnie szyi podlegają natężeniu wskutek silnego działania głosu, wielką skłonność do cierpień mięśniowych szyi, i zapewne nie jedno przemijające cierpienie szyi u takich osób dałoby się wyjaśnić jako niewidzialna afekcja mięśni. Musimy zwrócić uwagę jeszcze na jedną okoliczność. Widzieliśmy wyżej, że struny głosowe najbardziej podlegają dwom pierwszym wpływom, to jest wibracji i naprężeniu, są one jednak czynne dosyć znacznie i przy naprężeniu mięśni, a to wskutek działania tak zwanego „mięśnia głosowego“.

To cośmy dotąd powiedzieli, stosuje się w ogólności do hygjeny spiewu, pozostaje nam jeszcze uwzględnienie jednego punktu, to jest, działania głosu u osób nie dość rozwiniętych, a więc do nauki spiewu w szkole; jestto zmiana głosu. U osób tak płci żeńskiej jakoteż i męskiej krtań szybciej rośnie w wieku dojrzewania. Zmiany te występują u chłopców bardzo wyraźnie jako objawy akustyczne, zasługują jednak i u dziewcząt ze względu na hygjenę na szczególną uwagę. Chociaż u dziewcząt wyraźna zmiana głosu nie ma miejsca, lecz powstaje szczególna skłonność do powiększenia gruczołu tarczykowego (wole). Musimy także o tem pamiętać, że w tym czasie powstaje wielka skłonność do suchot u obu płci, które, jak wiadomo zaczynają się od którejkolwiek części aparatu głosowego. Podczas gdy dziewczęta są w tym wieku skłonne do blednicy, chłopcy wskutek zmiany głosu, muszą się przy śpiewie bardzo natężać, ich krtań

*) Merkel. Anthropophonik.

występuje jako nowy instrument, którego własności jeszcze nie znają.

Rozumie się, że w tym czasie organ głosowy u obu płci wymaga wielkiego szanowania, nie tylko ze względu na niebezpieczeństwo narażenia zdrowia, lecz także aby nie nadać rozwijającemu się głosowi fałszywego kierunku.

Przeszedłszy w krótkości teoretycznie rozmaite wpływy hygjeniczne, sprobujemy obecnie zastosować je dla praktycznego spiewu, a specjalnie dla spiewu szkolnego. Najobszerniejszym głosem jest tenor, który zwykle jako głos solowy lub przewodniczący ma największe zadanie, dlatego też głos ten ma najwięcej możliwych wpływów. Po tenorze pierwsze miejsce zajmuje baryton, następnie bas, alt, mezzosopran i sopran. Skala ta posłuży nam głównie do traktowania hygjeny spiewu w szkole.

Nie da się zaprzeczyć, że hygjena interesuje się szczególnie uczniami w wieku, w którym następuje zmiana głosu lub po zmianie głosu, a więc głosami niższemi, podczas gdy głosy wysokie, a więc młodsze, mogą być same sobie zostawione. Zdawałoby się przeciwnie, lecz możemy to stwierdzić dowodami. Jeżeli sądzimy, że nadużycie głosu może być szkodliwe, to przedewszystkiem musimy zwrócić uwagę na chorobę, dziesiątkującą ród ludzki, to jest: na suchoty. Dzieci wcale nie podlegają właściwym suchotom gardlanym (krtani), gdy przeciwnie w czasie dojrzewania (zmiany głosu) suchoty są najczęstszą chorobą. Doświadczenie okazuje, że tenorzyści najwięcej są usposobieni do tej choroby; co się zgadza z powyższą skalą. Spiewacy fachowi i uczeni wiedzą o tem i szanują swój organ; u czniów i nieuczonych spiewaków nie ma to miejsca. Okoliczność ta powiększa niebezpieczeństwo, bo chociaż organ nabędzie już pewnego głosu nie ma jednak tej siły, jakąby miał 10 lat później. Spiew w wyższych klasach gimnazjalnych i realnych jakoteż i seminarjach wywołuje tem więcej niebezpieczeństw z powodu popisów, ambicji i zapału do działania często ponad siły.

Dlatego też podczas zmian głosu powinni uczniowie odbywać tylko ważniejsze ćwiczenia. Gdy już głos jest ustalony nie należy go nadużywać do popisów i długo trwających spiewów. Nieczystości głosu, które nieraz pozostają na całe życie, nabywają się zwykle podczas zmiany głosu, gdzie nadużycie głosu odgrywa główną rolę. Chociaż więc nie rozchodzi się w tym razie o życie lub śmierć, to i strona estetyczna ze względu na jakość głosu wymaga uwagi i jest dostatecznym objektem hygjeny.

Co się tyczy pojedynczych głosów, to najwięcej trzeba szanować tenor, unikać wysokich tonów, a szczególniej tak zwanych gardłowych. Bas także powinien być piersiowy a nie gardłowy, bo w ostatnim razie broda obniża się do piersi, głos staje się z musu niższym i wywołuje zwykle uczucie bólu w krtani. Wysokie głosy dziecinne nie potrzebują tak wielkiej uwagi, trzeba tylko o tem pamiętać, że głosy dziecinne nie są obszerne, dlatego należy bardzo dokładnie rozróżnić sopran od altu i nie żądać od wszystkich sopranistów najwyższych tonów, ani od wszystkich alcistów najniższych tonów, ponieważ w tym wieku najczęstsze są indywidualne różnice.

Z ogólnych przepisów zasługuje na uwagę ta okoliczność, aby spiewać zawsze stojąc, ponieważ w tej pozycji czynność oddechowa jest najwolniejsza. Nie trzeba głowy schylać do czytania nut, co się trafia często u krótkowidzów; pozycja ta sprowadza silną pracę muskulatury szyi i utrudnia swobodne poruszenie organu głosowego. Należy unikać spiewania w zimnej atmosferze, aby nieoziębić organu; za suche powietrze sprowadza zbyt szybkie wyschnięcie organu. Także powietrze nasycone kurzem i dymem jest zdrowiu szkodliwe z powodu forsownego oddychania przy spiewie. Należy unikać podczas i po spiewaniu gwałtownego oziębienia szyi przez wyjście na zimne powietrze, picia zimnej wody, lub odkrycia szyi.

Nie trzeba mieć ciasnego ubrania na szyi, a przez to uniknie się nabrzmienia mięśni i gruczołu tarczykowego i ułatwi obniżanie i podnoszenie krtani. Po obfitem pożywieniu nie wolno spiewać, ponieważ oddech w takim razie nie jest wolny jak w innym czasie. Nauka spiewu nie powinna mieć miejsca bezpośrednio przed lub po gimnastyce.

Jak powiedzieliśmy wyżej szkodliwszém jest forte jak piano. Stosuje się to głównie do niskich głosów. Lecz i u dzieci, pominąwszy już stronę estetyczną, unikać należy wszelkiego krzyczącego spiewu, bo przez to za prędko krtań wysycha.

Nie uważam za stosowne opisywanie szczegółowo chorób, powstających wskutek nadużycia głosu, wspomnieć jednak muszę, że sama ta czynność nie jest jeszcze jedyną przyczyną tych chorób, lecz w połączeniu z innemi momentami które działają albo z zewnątrz np. zaziębienie, albo też leżą w samej osobie chorego, to jest dziedziczne lub indywidualne usposobienie, np. do suchot.

Ponieważ, jak wyżej powiedziano, płuca i w ogólności klatka piersiowa małą rolę odgrywają przy wydawaniu głosu, dlategoteż spiew ma bardzo mały wpływ na takowe. Działa on nawet korzystnie i gojąco jako gimnastyka piersi na resztki zapaleń, jeśli jest odpowiednio zastosowany. Głównie cierpi krtań, a to wskutek napływu krwi i natężenia. Powstaje tak zwany katar suchy, charakteryzujący się chrypką, który albo przemija bez żadnych następstw, albo też sprowadza zapalenie strun głosowych. Następstwem ostatniego bywają nieszkodliwe polipy lub wrzody, które niestety często sprowadzają suchoty przy usposobieniu dotkniętej osoby.

Przy wyborze osób do spiewania, nie trzeba u dzieci być tak skrupulatnym jak u dorosłych. Przy skłonności do suchot, konieczną jest wielka ostrożność, a nawet lepiej zupełnie spiewu unikać, szczególniej gdy jest głos tenorowy. Przeciwnie osoby upośledzone od natury kalectwem piersi, np. garbami, często mają bardzo piękny i cichy głos. Trafiają się niekiedy, chociaż bardzo rzadko osoby, nie mogące rozróżnić delikatniejszych tonów; byłoby bardzo niesłusznie, a nawet szkodliwie zmuszać je do spiewu, bo psułyby bez potrzeby wpływ estetyczny swoim współtowarzyszom, a nie ma nadziei, aby nauczyły się wyspiewać właściwe tony, a tem mniej całą melodję.

Jeszcze w kilku słowach wspomnę o trudnem zadaniu nauczyciela spiewu, który ma uczyć dzieci z rozmaitemi głosami i dlatego organ jego narażony jest na nadzwyczajne natężenie. Dobrze więc jest, jeżeli nauczyciel spiewu gra na skrzypcach, bo unika dla siebie niebezpieczeństwa, skrzypce są najlepszym środkiem pomocniczym przy nauce spiewu u dzieci, bo dadzą sie w zupełności do ich głosu zastosować.

KORESPONDENCJE.

Szląsk w grudniu.

Wiadomości z dotkiętych klęską okręgów Górnego Szląska nie napływają tak obficie, jakby się, z rozmiarów nędzy wnosząc, spodziewać należało. Z miast powiatowych i najbliżej ich położonych miejscowości wprawdzie mamy dość liczne sprawozdania, które położenie w bardzo ciemnych malują barwach, jednakże z odleglejszych wiejskich okręgów, z którémi komunikacja, z powodu złego stanu powietrza, wielce jest utrudniona, prawie żadne niedochodzą nas wiadomości. A przecież należy przypuszczać, że właśnie tam nędza jest największa, a organizacja pomocy najbardziej utrudniona. Nie udało nam się dotąd z luźnych danych, któreśmy zebrali, stworzyć dostatecznego poglądu; musimy się przeto ograniczyć na zestawieniu szczegółów, jak nas dochodzą, zossawiając czytelnikowi samemu smutne zadanie uzupełnienia w myśli tego ponurego obrazu. Zauważyć tylko winniśmy, że poniższe wiadomości dotyczą maleńkiej zaledwie części nawiedzonych klęską okręgów.

Z południowych części okręgu Rybnickiego, w którym nędza najgwałtowniej, jak w 1847 roku się sroży, piszą do *Magdeburskiej Gazety*.

„Ludność tego okręgu najzupełniej zubożała, ziemia nie odpowiada potrzebom, żniwa wypadły jak najgorzej a szczupłe zapasy rodzin, które w dobrych nawet latach prawie wyłącznie się żywią kartoflami, zupełnie się wyczerpały tak dalece, że gminy członków swych żywić są zmuszone. Lecz i one nie posiadają żadnych środków i nie mogą tym najzupełniej podupadłym i współzagłodzonym istotom dostarczyć ani zarobku ani zapasów żywności. Kartofle dosięgnęły niemożliwych w tamtejszych stosunkach cen 3.25 — 4 marek. O nędzy, panującej tam, nie może mieć nikt pojęcia, kto się osobiście o niej przekonać nie miał sposobności. Ojcowie rodzin z powodu silnych mrozów nie mogą wychodzić z domu na zarobek, nie posiadają bowiem potrzebnej odzieży; z tego samego powodu dzieci, które w dosłownem tego słowa znaczeniu *nago* biegają po chatach lub nie opuszczają barłogu, do szkoły nie uczęszczają. Wiedzieć trzeba, żeby uwierzyć, gdzieindziej bowiem o podobnej niezasłużonej biedzie najmniejszego nie można mieć pojęcia. Za pożywienie służy nieszczęśliwym, po wyczerpaniu szczupłych zapasów kartofli, kukurydza i marchew pastewna, używana zwykle wyłącznie dla bydła. W nędznych chatach chłopskich, zbudowanych z drzewa, słomy i gliny, zastałem na jednej przestrzeni całe rodziny stłoczone razem z współzagłodzonem bydłem, po części chore z głodu i zimna. Mężczyzni aż do nastania silnych mrozów, zajęci byli na szosach, lecz obecnie głęboki śnieg i mrozy stanęły temu na przeszkodzie i przed połową lutego ani myśleć nie można, ażeby podjęte były roboty w polu. Najwyższa już pora, aby w jaknajkrótszym czasie jak z najenergiczniejszą wystąpiono pomocą.

Germanja jest w posiadaniu pewnej ilości list różnych gmin w okręgu rybickim, w których wymienione są nazwiska dzieci, jak *w pół nago w pantoflach, bez pończoch lub zupełnie boso* uczęszczają do szkoły, lub tak mało mających odzieży, że odwiedzanie szkoły jest dla nich kompletnie niemożliwe. Za odzież służą im „przezroczyste gałgany." Takich dzieci chodzących do szkoły w Golcowie jest 56, w Jankowicy 37, w Pa-

runbowicach 74 (z ostatnich żadne nie mają obuwia, resp. butów, pończoch, zwierzchniej odzieży); w Pzegendzy, *pewien ojciec na plecach dźwiga do szkoły dzieciaka nie posiadającego obuwia,* dwoje dzieci komornicy, blizkich zagłodzenia, siedzi w koszulach za piecem, inne noszą jeszcze letnią odzież i chodzą boso do szkoły; dwu chłopców 12 i 13 letnich nie ma wcale spodni i kaftanów, a jeden z nich ma iść do spowiedzi! Podobnie biednych dzieci jest tam 22; do szkoły w Smollugu uczęszcza 61 dzieci nie mających po większej części obuwia. Podług niedokładnej zresztą listy w okręgu rybnickim jest przeszło 300 dzieci półnagich lub najnędzniej odzianych. Wszystkie powyższe listy sporządzone zostały przez osoby najwiarogodniejsze, a podobne szczegóły podaje z Lublinic *Gazeta Szląska.*

Właściciel ziemski Grütner z Markłowic donosi do *Gaz. Szląskiej* co następuje: Przed kilkunastu dniami pewien robotnik, nazwiskiem Boruta, przyszedł chwiejąc się na mój dwór i zuklinał mnie o robotę i przytułek dla swej rodziny; *od trzech dni,* jak utrzymywał *nic nie jadł,* a na strasznym wichrze wciąż był w drodze, gdyż jego rodzina morzy się głodem. Ponieważ człowiek ten wywarł na mnie dobre wrażenie, a nędza jego mnie wzruszyła, dałem jego rodzinie mieszkanie w swoim domu, by mu dać zajęcie, lecz — za późno, człowiek ten nazajutrz już się nie podniósł z tapczanu — zimno i niedostatek tak go zniszczyły, że pomimo udzielanych mu rosołów i t. p. *zmarł z wysilenia* po kilkudniowej chorobie. Jakkolwiek u Boruty tyfusowych objawów nie zauważyłem, tyfus głodowy wobec podobnych okoliczności jest tylko kwestją czasu. Zupełnie podobny wypadek miał tu cokolwiek wcześniej miejsce z robotnikiem Kocianem, który wskazaną sobie robotę tylko przez dwa dni mógł wypełniać, i zmarł tak samo mniej więcej w dni dziesięć, a ja obecnie dwie wdowy z dziesięciorgiem dzieci jestem tymczasem zmuszony utrzymywać. Kto o górnoszląskich stosunkach inaczej sądzi, niech tylko się rozejrzy po domach; właśnie dla tego *nędza unika awności, że jest nagą i nie może się pokazywać na mrozie.*

W rybnickim lesie między Loslau i Rybnikiem znaleziono jedynaście głów liczącą, z mężczyzn, kobiet i dzieci złożoną bandę cygańską, siedzącą przy wygasłem niemal ognisku na śmierć zmrożoną. Trupy powieziono w poniedziałek do Loslau.

Pod dniem 12. grudnia piszą do *N. Ztg.* z Raciborza; 15. b. m. zebrać się tu ma komitet głodowy, złożony z 20 osób, powołanych z wszelkich zakątków okręgu dla możliwie najsprawiedliwszego i najlepiej odpowiadającego stosunkom podziału nadesłanych pieniędzy i odzieży. Dotąd użyto zebranych pieniędzy na zakłady zupy w Solarni, Nendzy, Hulczynie! Kornowacy, i Olszowie. Od 15. listopada otrzymało zapomogi gmin 47 z 6631 osób, w zapasach żywności (kartofle, mąka i krupy), których wartość ocenić można na przeszło 16,000 marek. W grudniu ilość potrzebujących wsparcia znacznie wzrosła. Pogług dokładnych obliczeń dopełnionych na podstawie danych, udzielonych przez pojedyncze urzędy okręgowe komitetowi, w grudniu co najmniej 10,800 należy wesprzeć w tutejszym powiecie, do czego potrzebną jest suma 34—35,000 marek. Szybka i rozległa pomoc dobroczynności prywatnej zwłaszcza, jest tu pożądaną. Przy obliczeniach ilości potrzebującychwsparcia uwzględnione są tylko gminy wiejskie, które liczą nie więcej nad 95,000 mieszkańców, gdy tymczasem okręgi dominjalne, między którymi znajduje się 14 wielkich kluczów i które uznane zostały za niepotrzebujące pomocy z zewnątrz, z rachuby zupełnie są wypuszczone. Największą posiadłością w powiecie jest Rotszyldowska z 28,000 morgów, księcia Lichnowskiego z 27,000 morgów księcia Raciborza, który w sąsiednich powiatach rybnickim i lepszyckim posiada jeszcze większe dominia. Nadzwyczajne ciężary, spadające na właścieli ziemskich jedynie z obowiązku zaopatrzenia ludzi w żywność, ludzi do dóbr ich należących, bardzo są znaczne, co zresztą jest naturalne, jeśli weźmiemy na uwagę, że ludność ogregów dominialnych sięga 8—10 tysięcy mieszkańców. Wylewy zrządziły także wielkie szkody w okręgach dominjalnych. Bezpośrednio przez wodę uszkodzona przestrzeń wynosi w okręgach dominjalnych około 54,000 morgów roli i około 7,000 morgów łąk.

Z okręgu Lublinieckiego piszą do *Szląskiej Gazety*: Podział wsparć urządzony jest w ten sposób, że gminy potrzeby swe meldują i wnoszą należność za pobierane kartofle. Sądzę jednak, iż dla niektórych gmin potrzeba będzie odstąpić od tego postanowienia, jeśli się ich nie będzie chciało doprowadzić do ostatecznej nędzy. Od wielu członków gmin nie będzie można ściągnąć należności, przez co na biedniejsze gminy włożony będzie ciężar, któremu nie sprostają. Miejscowości: Lubszawa, Ellgot, Lona i miasto Wojsznik, jakkolwiek również bardzo zubożały, będą jeszcze w stanie uczynić zadość powyższym rozporządzeniom. Natomiast w miejscowościach Psar, Babinin, Kaminice, Strzebin, będzie trzeba dopuścić wyjątki. Miejscowości te zbiedniały już do tego stopnia i są tak przeciężone podatkami, że nie mogą już w żaden sposób przyjąć jakiegokolwiek nowego zobowiązania. W tem też zapewne tkwi przyczyna, że zarządy tych miejscowości nie zameldowały swych zapotrzebowań w należytych rozmiarach, w tem tkwić także będzie niel ezpieczeństwo nagłej choroby i nędzy, którym się jakoby zapobiegło wszelkiemi możliwemi środkami. Nienajgorzej zresztą położone miejscowości, z powodu braku środków, wyrzec się muszą wielu urządzeń, które dla utrzymania zdrowia są niezbędne. Np. w Wojszniku publiczne studnie w najgorszym znajdują się stanie. Bardzo wiele niedostatków, bardzo wiole nędzy maźnaby tu było usunąć, gdyby się *wielcy posiadacze ziemscy sami więcej troszczyli o swe posiadłości.* Większą część dóbr tych powierzono zarządowi urzędników, panowie ukazyją się tylko w porze polowania. Rzecz prosta, iż urzędnicy starać się muszą o jaknajwiększy dochód dla właściciela, lecz przekonany jestem, iż gdyby on jak ja, poznał nędzę w swych dobrach, uczyniłby dużo bardzo dla jej ulgi. Skoro jednak czasami skarga dojdzie do uszu właścicieli, uważają oni rzecz za przesadzoną; tak nie jest. Ludność przyzwyczaiła się tutaj do najgorszego życia, do borykania się z niedostatkiem i nędzą; jeśli tutaj urzędnik mówi: „źle się u nas dzieje można z góry powiedzieć: „głód jest pod bramami.“

Ze strony lekarskiej *Germania* otrzymuje następującą korespondencję: „W obec nieustannego obrabiania kwestji „jak należy najskuteczniej zaradzić nędzy“, chciałbym zwrócić uwagę na jeden punkt, którego uwzględnienie uznaję za bardzo ważne, a mianowicie: *uorganizowaną lekarską kontrolę nędzą dotkniętej ludności.* Ledwie zapanowały mróz i głód, a już trzeci sprzymierzeniec nie daje na siebie czekać. Mówię o *tyfusie.* *Goniec Górno-szląski* z dnia 7. b. m. donosi o wybuchu tyfusu plamistego w Solarni, wiosce między Kozlem a Raciborzem. W Olszowie skonstatowano już dotąd 10 wypadków zwykłego tyfusu, w Nendzy 7 głodowego. Zasadnicze warunki sprzyjające rozwojowi i łatwemu szerzeniu się choroby już istnieją, jeśli się tylko uwzględni *nędzne pożywienie, brak należytej odzieży, i straszne warunki mieszkalne,* które nietylko mogą być nazwane pierwotnemi, lecz nawet zdają się urągać wszelkim przepisom policyjno sanitarnym. Dodajmy do tego indolencję chłopa szląskiego, który w razie zapadnięcia na zdrowiu, albo żadnej nie wzywa pomocy, albo jej żąda po niewczasie, lub też wreszcie, kiedy go już utrata kilku członków rodziny nauczyła rozumu. Jeśli podobne zjawisko przy normalnych stosunkach powtarza się tak często i tłumaczy się być może obawą kosztów, jakie pociąga za sobą lekarz i apteka, o ile więcej spodziewać się należy przy obecnej biedzie zatajenia choroby, która swą zaraźliwością i przerzucaniem staje się niebezpieczną nietylko dla najbliższych członków rodziny, ale także dla całych wsi i powiatów. Jeśli tyfus rzeczywiście istnieje, szczęśliwym tylko trafem dojdzie wiadomość odnośnych władz. W większej części wypadków między wybuchem a zawiadomieniem schodzi dowolny przeciąg czasu, który rozszerzaniu się choroby zupełną zostawia swobodę. Że wobec takich warunków i tak przychylnie usposobionej ludności szerzenie się epidemji może być szalenie prędkie, pomoc zaś bardzo niewystarczającą, dowodzić nie ma potrzeba, dość tylko przypomnieć lata 1847 i 1848. Niesłychanie jest tedy koniecznem przedsięwziąść środki ostrożności póki czas jeszcze i póki drobne środki zaradzić mogą. Proponowany przezemnie nadzór lekarski nie powinien się ograniczyć wyłącznie na śledzeniu t fusu, lecz rozciągać się winien do wszystkich chorób. Tylko wczesna lekarska pomoc będzie w stanie utrzymać choremu siły zdziesiątkowane przez nędzę, wyrobić w nim moc oporu wobec zarazy, skuteczniejszą aniżeli późniejsze dezinfekcje. Jeśli uwzględnimy dalej, że w czasie, w którym *genius epidemicus* rozpościera skrzydła, nawet lżejsze formy chorobowe tworzą przejście do tyfusu, przyjdziemy do przekonania, że tylko wczesna lekarska pomoc może skutecznie stłumić zarazę w samym jej zarodku. Słowami mojemi chciałbym szczególniej zwrócić baczność sfer rządowych, które tyle dokładają starania, aby przez wprowadzenie zarazy na bydło nie zachorował nasz inwentarz. Tutaj nie szczędzi się żadnych kosztów, i słusznie. Organy rządu na pograniczu, weterynarze graniczni rozwijają gorączkową działalność bez względu na to, czy zaraza jest, czy też jej nie ma. Z należytym skutkiem konstatują oni nietylko ojczyste granice, ale nawet zaopatrzeni w odpowiednie dyety, podróżują w głąb państw sąsiednich — wszystko to, ażeby rogacizna nie podniosła szwanku. O ileż więcej opiekuńczych starań wy aga *bezpieczeństwo bliźniego,* któremu zapewnić spokójny rozwój jest rzeczą rządu.

Ze „Świstków Sylena.“

DNO CZARY.

I

Pod koniec uczty, Celia czarująca
Wpół się na łożu przechyla,
I wziąwszy lutnię, w srebrne struny trąca
Na cześć poety Mirtyla

2.

— Wieszczu — powiada — co bądź drudzy schwycą,
Ja dział mój biorę najwcześniej:
Uczty królowa, chcę być niewolnicą
Towarzyszącą twej pieśni.

3.

Czy chcesz Cyprydę śpiewać, której chwały
Niebo ni świat nie ogarnie?
Czy te, co sprawia sercu Bożek mały;
Miłości słodkie męczarnie?

4.

Gnaton, któremu zmysły, przy Falernie
W cztery się wiatry rozbiegą,
Słysząc to wszystko, uśmiał się niezmiernie —
Choć sam niewiedział dla czego?

5.

Z wyzwania swego dumny nieskończenie
Młodzian, skroń podniósł wyniośle;
Lecz kiedy myśli zebrać chcąc, w przestrzenie
Wzrok roztargniony swój pośle,

6.

Dusza mu dziwną przejmie się goryczą —
Gdyż tam, w mierzchnących gwiazd toni,
W obłoczki srebrne tuląc pierś dziewiczą,
Jutrzenka wstydem się płoni.

7.

Spojrzał — wśród wieńców zwiędłych w uczty szale,
Wśród walających się wszędy,
W wyziewach wina, wiją się ospale
Zwietrzałych kadzideł swędy —

8.

A tam — daleko — o! tam — wśród wietrzyka
Westchnień, w ustroni gdzieś cichej,
Dłoń Flory wonna, w brzaskach dnia, odmyka
Zroszone kwiatów kielichy!

9.

Tu sapiąc, gruby Grosf, przez kark sąsiada
Śpiącemu Balbie coś przeczy,
Chrypiąc Agryppa sam do siebie gada,
Plociusz coś plecie od rzeczy —

10.

A tam, gdzie struga szemrze uśmiechnięta,
Po nad szumiącą gęstwiną,
Skrzydełka drżące wzbiwszy w lot, ptaszęta
Z pieśnią w powietrze gdzieś płyną!

11.

Więc choć Mirtyla nęci niesłychanie
Celia biesiady królowa,
On wstał i wyszedł — i na pożegnanie
Nie rzekł jej nawet: — bądź zdrowa. —

12.

Gnaton, któremu zmysły, przy Falernie
W cztery się wiatry rozbiegą,
Widząc to wszystko, uśmiał się niezmiernie
Choć sam nie wiedział: — dla czego? —

Felicjan.

TEN MAŁY

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA

przekład

Wincenty Limanowskiej.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dokończenie).

XVI.

Koniec snu.

Ten Mały chory; ten Mały umiera... Przed pasażem Saumon leży grubo rozesłana słoma, którą odnawiają co dwa dni; patrząc na to przechodnie, mówią do siebie: „Stary jakiś bogacz umiera tam na górze...“ To nie stary bogacz umiera, ale ten Mały... Wszyscy doktorowie osądzili, że niepodobna go uleczyć. Dwa tyfusy w przeciągu dwóch lat, to za wiele na ten mózg kolibra. Prędko! prędko! zaprzęgajcie do czarnego wozu! Wielka szarańcza niech przygotowuje swoją laseczkę hebanową i swój bolesny uśmiech! Ten Mały chory; ten Mały umiera.

Jakie pomięszanie w dawnym domu Lalouette! Pierrotte nie sypia wcale; czarne oczy rozpaczają. Dama wielkich zalet gorączkowo przerzuca kartki swego Raspaila, modląc się do błogosławionej kamfory, by nowy cud zrobiła dla kochanego chorego... Żółty salon zamknięty, fortepian oniemiał, flet zagwożdżony. Ale, najsmutniejsze ze wszystkiego, oh! to ta rozdzierająca serce mała czarna sukienka, która siedzi w kąciku i od rana do wieczora, nic nie mówiąc robi na drutach, a wielkie łzy spływają jej po policzkach.

Podczas kiedy dawny dom Lalouette rozpacza tak dzień i noc, ten Mały spokojnie leży w pierzynach i nie domyśla się wcale łez, których jest powodem. Oczy ma otwarte, ale nic nie widzi, nic nie przemawia do jego pojęcia. Nie słyszy nic także, nic prócz głuchego szumu, jak gdyby zamiast uszów miał dwie konchy morskie, te wielkie konchy o wargach różowych, w których słychać huk morza. Nie mówi nic, nic nie myśli: zupełnie tak jak kwiat chory... Byle tylko miał na głowie okład z zimnej wody i kawałek lodu w ustach, niczego więcej nie żąda. Kiedy lód stopnieje, kiedy okład wyschnie od gorąca głowy, wówczas tylko mruknie: to cała rozmowa jego...

Tak przechodzi dni kilka, dni bez godzin, dni chaosu, potem nagle, pewnego poranka, ten Mały doznaje dziwnego uczucia. Zdaje mu się, że go wyciągnięto z głębin morskich. Oczy jego widzą, uszy słyszą. Oddycha; wraca do siebie... Maszyna do myślenia, która spała w jednym z kątów mózgu ze swemi kółkami, delikatnemi jak włosy wróżki, budzi się i zaczyna poruszać, najprzód powoli, potem trochę prędzej, wreszcie z szaloną szybkością. Tik! tik! tik! jak gdyby wszystko zdruzgotać miała. Czuć, że ładna ta maszynka nie do spania stworzona, i że chce wynagrodzić sobie stracony czas... Tik! tik! tik! Myśli krzyżują się, plączą jak nici jedwabiu: „Gdzież jestem? mój Boże!... Jakież to wielkie łóżko?... A te trzy panie tam przy oknie, co one tu robią?... Ta czarna sukienka, plecami do mnie obrocona, kto to jest, czy ja jej nie znam?... To jak gdyby była...“

I chcąc przypatrzyć się lepiej tej czarnej sukience, która wydaje mu się być znajomą, ten Mały z trudnością podnosi się na łokciu i wychyla za łóżko, ale przestraszony nagle rzuca się w tył... Tam, przed nim, na środku pokoju, stoi szafa wielka, szafa orzechowa ze starem okuciem na przodzie. Poznaje tę szafę; widział ją we śnie, w strasznym śnie... Tik! tik! tik! Maszyna domyślenia pędzi jak wiatr... Oh! teraz ten Mały przypomina sobie. Hotel Pilois, śmierć Jakóba, pogrzeb, przybycie do Pierrotte'a podczas deszczu; widzi on to wszystko, i wszystko przypomina sobie. Niestety! biedne dziecko, wracając do życia, wróciło też do boleści i pierwszem słowem jego jest jęk...

Na ten jęk trzy kobiety, pracujące przy oknie zadrżały. Jedna znich, najmłodsza, zerwała się z krzesła, wołając: „Lodu! lodu! I szybko pobiegłszy do kominka, wzięła kawałek lodu, i podała go temu Małemu; ale ten Mały nie chce lodu.... Powoli odsuwa rękę, która szuka ust jego; delikatna to bardzo ręka, jak na dozorczynię chorych! I cichutko, drżącym głosem mówi:

— Dzień dobry, Kamillo...

Kamilla tak jest zadziwiona, słysząc, że umierający mówi, że staje nieruchoma, z wyciągniętą ręką i z kawałkiem przeźroczystego lodu, który drży w jej różowych paluszkach.

— Dzieńdobry, Kamillo — powtarza ten Mały.— Oh! poznaję cię dobrze!... Przytomny już jestem zupełnie... A ty, czy widzisz mię?... Czy możesz mię widzieć?...

Kamilla Pierrotte robi ogromne oczy:

— Czy widzę cię Danielu!... Spodziewam się, że widzę!...

Widząc, że szafa skłamała, że Kamilla Pierrotte nie oślepła, że sen, ów straszny sen nie spełni się aż do końca, ten Mały nabiera odwagi i ośmiela się zrobić kilka pytań jeszcze:

— Byłem bardzo chory, nieprawdaż, Kamillo?

— Oh! tak, Danielu, bardzo chory...

— Czy oddawna już leżę?...

— Jutro będzie trzy tygodnie...

— Boże! trzy tygodnie! Od trzech tygodni już moja biedna matka, Jakób...

Nie kończy słów swoich i łkając kryje głowę w poduszce.

... W tej chwili Pierrotte wchodzi do pokoju; przyprowadza z sobą nowego doktora. (Cały fakultet medyczny wezwany zostanie, jeżeli choroba potrwa dłużej). Jest to słynny doktor *Brum-Brum*, zuch, który prędko załatwia się z robotą i nie bawi się zapinaniem rękawiczek przy łóżku chorych. Zbliża się do tego Małego, bierze go za puls, patrzy w oczy i na język, wreszcie zwracając się do Pierrotte'a:

— Co mi to pan plotłeś?... Ależ on zdrów, ten chłopiec!...

— Zdrów! — zawołał Pierrotte, składając ręce.

— Tak dalece zdrów, że natychmiast wyrzucicie mi za okno ten lód i dacie choremu skrzydełko kurczęcia z kroplą Saint-Emilion'a... No! proszę nie rozpaczać, mała panienko; za tydzień ten młody zwodziciel śmierci wstanie z łóżka, ręczę za to... Zanim to nastąpi, niech leży bardzo spokojnie, strzeżcie go od najmniejszego wzruszenia, najmniejszego wstrząśnienia, to jest rzecz najważniejsza... Zresztą, pozostawmy go naturze, natura lepiej niż wy i lepiej niż ja umie leczyć chorych...

To powiedziawszy, słynny doktor *Brum-Brum* daje szczutka młodemu zwodzicielowi śmierci, uśmiecha się do panny Kamilli i wynosi się szybko w towarzystwie Pierrott'a, który płacze z radości i ciągle powtarza: „Ah! panie doktorze, że tak powiem... że tak powiem...“

Po ich wyjściu, Kamilla chce, by chory zasnął; ale ten energicznie odmawia:

— Nie odchodź, Kamillo, proszę cię... Nie pozostawiaj mię samego... Jakże chcesz, żebym spał, kiedy mi tak smutno?

— Ale tak, Danielu, trzeba... Trzeba, żebyś spał... Potrzebujesz spoczynku — doktor powiedział... — No, bądź rozsądny, zamknij oczy i nie myśl o niczem... Wkrótce przyjdę do ciebie, i jeżeli teraz spać będziesz, wówczas długo pozostanę tutaj.

— Spię... spię...—mówi ten Mały, zamykając oczy, ale zaraz-że odmykając je, mówi: — Jeszcze słówko, Kamillo... Jaka to czarna sukienka, którą spostrzegłem tutaj przed chwilą?

— Czarna suknia!...

— Ale tak, wiesz dobrze, ta czarna sukienka, która pracowała z wami tutaj przy oknie... Teraz, nie ma jej... Ale tylko co widziałem ją, jestem tego pewny...

— Oh! nie, Danielu, mylisz się... Przez cały ranek siedziałam tu z panią Tribou, twoją starą przyjaciółkę, Tribou, wiesz, tą coś ją nazywał damą wielkich zalet, ale pani Tribou nie w czarnem ubrana... Zawsze nosi tę swoję suknię zieloną... Nie, z pewnością, nie ma w domu czarnej sukni... Musiałeś przyśnić to... No! idę już... Spij dobrze...

To powiedziawszy, Kamilla Pierrotte szybko wybiega, cała zmięszana i zarumieniona, jak gdyby skłamała.

Ten Mały pozostaje sam, ale nie spi. Maszyna o delikatnych kółkach pracuje na zabój w mózgu jego. Jedwabne nitki krzyżują się, plączą... Myśli o swoim przyjacielu, który spi pod trawą na Montmartre; myśli także o czarnych oczach, o tych pięknych, ciemnych gwiazdach, które zdawało się, że Opatrzność umyślnie zapaliła dla niego, a które teraz...

Tu drzwi od pokoju otwierają się powoli, powoluteńko, jak gdyby ktoś chciał wejść, ale prawie w tejże chwili słychać, jak Kamilla Pierrotte mówi cichym głosem:

— Nie wchodź... Wzruszenie może go zabić, jeżeli obudzi się...

I drzwi zamykają się powoli, powolutenko, tak jak się były otworzyły. Na nieszczęście, kawałek czarnej sukni zaczepia się o drzwi; ten Mały spostrzega to...

Serce mu bije; oczy płoną; podnosząc się na łokciu, zaczyna wołać z całych sił: „Matko! matko! czemu nie przyjdziesz uścisnąć mię?“...

W tejże chwili drzwi otwierają się. Nie mogąc dłużej wytrzymać, czarna sukienka wpada do pokoju; ale zamiast iść w stronę łóżka, biegnie w drugi koniec pokoju, z wyciągniętemi rękami, wołając:

Danielu! Danielu!

— Tutaj, matko — mówi ten Mały, wyciągając ku niej ręce a zarazem śmiejąc się... — Tutaj, czyż nie widzisz mnie?...

Pani Eyssette, na wpół zwrócona w stronę łóżka, szukając do koła trzęsącemi się rękami, odpowiada rozdzierającym głosem:

— Niestety! nie, mój najmilszy, nie widzę cię... Nigdy już widzieć cię nie będę... Jestem ślepa!

Usłyszawszy to, ten Mały wydaje przeraźliwy krzyk i opada na wznak na poduszkę...

Zapewne nic w tem nadzwyczajnego, że po dwudziestu latach troski i cierpienia, straciwszy dwoje dzieci, dom własny, oddalona od męża, nieszczęśliwa pani Eysette palącemi łzami wypłakała biedne swe oczy... Ale dla tego Małego, jaka straszna łączność z jego snem! Jaki cios przeznaczenie zadało mu na sam ostatek! Czyż to nareszcie nie przyprawi go o śmierć?...

Otóż nie!... ten Mały nie umrze. Nie powinien umrzeć. Cóżby się stało wówczas z biedną ociemniałą matką? Zkąd wzięłaby łzy na opłakanie tego trzeciego syna? Coby się stało z ojcem Eyssette, tą ofiarą honoru handlarskiego, tym Żydem tułaczem uprawy wina, który nie miał czasu odwiedzić chociażby jedno dziecię chore, a drugiemu zmarłemu złożyć kwiatek na mogile? Któż odbudowałby ognisko, owe piękne rodzinne ognisko, przy którem biedni starzy rozgrzaliby kiedyś swoje zlodowaciałe dłonie?... Nie! nie! ten Mały nie chce umierać. Przeciwnie, czepia się życia, czepia z całych sił... Powiedziano mu, że jeśli chce prędzej wyzdrowieć, nie powinien myśleć, on myśleć przestaje; że nie trzeba mówić, on nie mówi; że nie należy się płakać, on nie płacze... Aż miło patrzeć na niego, jak leży spokojnie, z oczami otwartemi, i dla rozrywki bawi się z kutasami pierzyny. Niby kanonik jaki przychodzący do zdrowia...

Koło niego cały dom Lalouette na usługach. Pani Eyssette z pończoszką w ręku przepędza dnie całe przy jego łóżku; kochana ślepa taką już ma wprawę do tej roboty, że pracuje jak wówczas, kiedy miała jeszcze wzrok. Dama wielkich zalet jest tam także; wreszcie, poczciwa twarz Pierrotte'a co chwilę pokazuje się we drzwiach. Fletnista nawet kilka razy dziennie przychodzi, zapytując jak się ma chory. Wprawdzie, ten ostatni nie dla chorego właściwie przychodzi; w rzeczywistości przyciąga go tam dama wielkich zalet... Od czasu jak Kamilla Pierrotte stanowczo mu oświadczyła, że nie chce ani jego, ani jego fletu, zapalony muzykus zwrócił swe efekta ku wdowie Tribou, która chociaż mniej bogata i mniej ładna jak córka Sewenolczyka, nie była także bez wdzięków, ani też bez grosza. Z tą romansową jejmością fletnista nie stracił czasu na próżno; za trzeciem posiedzeniem, małżeństwo nieco wisiało już w powietrzu, i ogólnikowo mówiono o założeniu na ulicy Lombards składu ziół za pieniądze damy. Właśnie dla tego, by nie zaspać tych pięknych gruszek w popiele, fletnista tak często dowiaduje się o chorego.

A panna Pierrotte? Nie mówię o niej? Czy nie ma jej w domu?... Owszem, jest; ale od czasu jak chory wyszedł z niebezpieczeństwa, rzadko kiedy bywa w jego pokoju. Jeżeli przychodzi, to dla tego tylko, by zabrać panią Eyssette i zaprowadzić ją do stołu; ale do tego Małego nigdy ani słowa nie powie... Ah! jakże to dawno owe czasy róży czerwonej, czasy, kiedy czarne oczy otwierały się jak dwa kwiaty aksamitne, mówiąc: „Kocham cię!“ Chory wzdycha, myśląc o tem utraconem szczęściu. Widzi, że przestał być kochanym, że uciekają od niego, że brzydzą się nim; ale wie, że on sam temu winien. Nie ma prawa skarzyć się. A jednak, jakby to było dobrze, wśród tylu smutków i żałoby mieć trochę miłości na rozegrzanie serca: tak miło zapłakać na ramieniu kochanej osoby!... „Skończyło się...“ co się stało, nie odstanie — mówi do siebie biedne dziecko—nie myślmy już o tem i dajmy pokój marzeniom. Nie chodzi już teraz o szczęście dla mnie; tylko o spełnienie obowiązku mego... Jutro pomówię z Pierrotte'm.

W istocie, w chwili kiedy Sewenolczyk, udając się do magazynu, przechodzi na palcach przez pokój, ten Mały, który od świtu już czatuje na to, woła go po cichu: „Panie Pierrotte! panie Pierrotte!“

Pierrotte zbliża się do łóżka; wówczas chory ze spuszczonemi oczami i z wielkiem wzruszeniem mówi:

„Jestem już na drodze do zdrowia, mój dobry panie Pierrotte, i potrzebuję rozmówić się z panem. Nie chcę dziękować za to, co pan robisz dla mojej matki...“

Tu Sewenolczyk żywo przerywa: „Ani słowa o tem, panie Danielu; robię tylko to, co powinienem robić. Tak umówiliśmy się z panem Jakóbem.“

— Tak, wiem o tem, wiem, że na wszystko, co się panu mówi w tym względzie, odpowiadasz zawsze to samo... To też nie o tem chcę mówić. Przeciwnie, chcę prosić pana o nową przysługę. Pański komisant opuści wkrótce wasz dom; czy nie zgodziłbyś się pan wziąć mię na jego miejsce? Oh! proszę was, Pierrotte, wysłuchajcie mię do końca; nie odmawiajcie mi, za nim mię wysłuchacie... Wiem, że po nikczemnym postępku moim nie mam prawa żyć między wami. Jest w waszym domu istota, dla której widok mój nieprzyjemny, której osoba moja jest wstrętną, i słusznie!... Ale jeżeli tak się urządzę, by mię nigdy nie spotykano, jeżeli zobowiążę się, nigdy nie przychodzić tutaj, jeżeli będę zawsze w magazynie, jeżeli będę należał do waszego domu, nie pokazując się tu wcale, jak owe wielkie psy podwórza, które nigdy nie wchodzą do pokojów; czy pod tymi warunkami nie zgodzisz się pan przyjąć mnie?

Pierrotte ogromną ma ochotę ująć w wielkie swe ręce fryzowaną głowę tego Małego i ucałować ją mocno; ale powstrzymuje się i odpowiada spokojnie:

—Ba! posłuchaj mię, panie Danielu, zanim ci odpowiem, muszę poradzić się małej... Co do mnie, propozycja pańska dosyć mi się podoba; ale nie wiem, czy mała... Zresztą, zobaczymy. I ona wstała już zapewne... Kamillo! Kamillo!

Kamilla Pierrotte rano wstała jak pszczółka i polewa właśnie swój wazonik z czerwoną różą, stojący na kominie w salonie. Na wołanie ojca, wbiega w rannym kaftaniku, z włosami podniesionemi do góry, świeża, wesoła, pachnąca kwiatami.

— Posłuchaj, maleńka — mówi do niej Sewenolczyk — oto pan Daniel chce wejść do naszego domu, na miejsce komisanta... Ale, ponieważ sądzi, że obecność jego jest zanadto przykrą dla ciebie...

—Nadto przykrą! — przerywa Kamilla Pierrotte, mieniąc się na twarzy.

Nie mówi nic więcej, ale czarne oczy kończą to, co usta zaczęły. Tak, czarne oczy we własnej swej postaci ukazują się temu Małemu; głębokie jak noc, świecące jak gwiazdy, wołają: „Miłość! miłość!“ a to z takiem uczuciem, z taką siłą, że serce chorego zapala się płomieniem.

Na to Pierrotte, śmiejąc się ukradkiem, mówi do nich:

— Jeżeli tak, to rozmówcie się z sobą... Jakieś nieporozumienie musi być między wami.

Poczem odchodzi do okna i na szybach bębni jakąś piosenkę sewenolską; wreszcie, sądząc, że dzieci porozumiały się już dostatecznie— mój Boże! zaledwie trzy słowa miały czas przemówić do siebie! — zbliża się do nich i mówi.

— I cóż?

— Ah! Pierrotte — mówi ten Mały, wyciągając do niego ręce— Kamilla jest tak dobra jak i wy... przebaczyła mi wszystko!

Od tej chwili chory wraca do zdrowia jak gdyby miał buty siedmiomilowe... Spodziewam się! czarne oczy nie wychodzą z pokoju. Dnie całe mijają na tworzeniu projektów na przyszłość. Mówi się o małżeństwie, o odbudowaniu ogniska. Mówi także o drogim Jakóbie; wiele łez płynie na jego wspomnienie. Ale to nic! w dawnym domu Lalouette miłość gości znowu. Czuć to. A jeżeliby kto dziwił się, że miłość kwitnąć może w żałobie i we łzach, to mu odpowiem, niech idzie na cmentarz, a zobaczy tam mnóstwo kwiatów, rosnących między szczelinami grobów.

Zresztą, nie sądźcie, by ten Mały zapominał przez to o obowiązku swoim. Chociaż mu tak dobrze między panią Eyssette a czarnemi oczami, spieszno mu jednak przyjść do zdrowia, powstać i zejść do magazynu. Nie dlatego z pewnością, by sprzedawanie porcelany nęciło go mocno; lecz pilno mu rozpocząć to życie poświęcania się i pracy, którego Jakób dał mu przykład. Bądź co bądź lepiej jest sprzedawać talerze w pasażu, jak mówiła aktorka Irma, aniżeli zamiatać szkółkę Ouly, albo narażać się na wygwizdanie w Montparnasse. Co do Muzy, tej nikt nie wspomina nawet. Daniel Eyssette zawsze lubi wiersze, ale nie własne już teraz, i kiedy drukarz znudzony bezużytecznem trzymaniem u siebie dziewięciu set dziewięćdziesięciu dziewięciu tomów *Komedji sielankowej*, odsyła je nareszcie do pasażu Saumon, nieszczęśliwy dawny poeta ma odwagę powiedzieć:

— Trzeba to spalić.

Na co Pierrotte, przezorniejszy od niego, powiada:

— Spalić to wszystko!... o nie!... wolę wziąć do magazynu. Będę wiedział co z tem zrobić... Że tak powiem... Mam właśnie wysyłać wkrótce do Madagaskaru transport kieliszków do jaj. Tam podobno, od czasu jak ujrzano żonę angielskiego misjonarza jedzącą jaja na miękko, nikt nie chce inaczej ich jeść... Za pozwoleniem pańskiem, panie Danielu, książki te służyć będą do obwinięcia kieliszków moich.

W istocie, w dwa tygodnie później, *Komedja sielankowa*, wyruszyła w drogę do kraju słynnego Rana Volo. Oby tam miała większe niż w Paryżu powodzenie!

...A teraz, czytelniku, zanim dokończę tej historji, chcę raz jeszcze wprowadzić cię do żółtego saloniku. Było to pewnej niedzieli, po południu, pięknej zimowej niedzieli; — na dworze suche zimno i dzień słoneczny. Cały dom Lalouette rozpromieniony. Ten Mały zupełnie zdrów, po raz pierwszy powstał z łóżka. Rano, na uczczenie tej szczęśliwej okoliczności, poświęcono Eskulapowi kilka tuzinów ostryg, polanych przyjemnem winem z Tourraine. Teraz wszyscy zgromadzili się w salonie. Tu na kominku ogień płonie; na szybach, pokrytych szronem, słońce rysuje krajobrazy ze srebra...

Przed kominkiem ten Mały, siedząc na taburecie u nóg biednej ociemniałej, która usnęła, cicho rozmawia z panną Pierrotte, czerwieńszą od małej różyczki czerwonej, co ją ma we włosach. To naturalne, siedzi tak blisko ognia!... Od czasu do czasu słychać szmer niby myszy gryzącej, to ptasia głowa dzióbie swój cukier w kącie; albo wykrzyknik zmartwienia — to dama wielkich zalet przegrywa w bezika pieniądze przyszłego składu ziół. Trzeba widzieć tryumfującą wówczas minę pani Lalouette, która wygrywa, i niespokojny uśmiech fletnisty —który traci.

A pan Pierrote?... Oh! pan Pierotte niedaleko się znajduje... Siedzi tam, we framudze okna, na wpół ukryty za żółtą firanką, i milcząc, głęboko pracuje nad czemś w pocie czoła. Ma przed sobą, na stoliku, kompasy, ołówki, linje, węgielnice, tusz, pędzelki, wreszcie ogromny arkusz papieru do rysunku, na którym kreśli szczególne znaki jakieś... Robota ta zdaje się robić mu wielką przyjemność. Co pięć minut podnosi głowę, przechyla ją trochę na bok i z zadowoloną miną uśmiecha się do swojej bazgraniny.

Jakaż to praca tajemnicza?

Zaczekajcie; zaraz dowiemy się o tem... Pierrotte skończył. Wychodzi ze swej kryjówki, cicho staje za Kamillą i tym Małym, potem nagle rozwija przed ich oczami swój ogromny papier: „Patrzcie, zakochani! co myślicie o tem?“

Dwa wykrzykniki odpowiadają mu na to: „Oh! ojcze... — Oh! panie Pierrotte:“

— Co to jest?... Co się stało?... pyta ślepa, nagle zbudzona.

Pierrotte odpowiada radośnie:

— Co to jest, panienko Eyssette?... To... to, że tak powiem... Jest to plan nowego szyldu, który za kilka miesięcy umieścimy nad magazynem... No! panie Danielu, przeczytaj nam to głośno, żeby osądzić, jaki to zrobi efekt.

W głębi serca swego ten Mały poświęca ostatnią łzę swoim motylom niebieskim i biorąc papier w obie ręce — no! bądź mężczyzną, Mały! — czyta głośno, dobitnie, ten napis sklepowy, który w literach ogromnych na stopę, zamyka przyszłość jego:

PORCELANA I KRYSZTAŁY

Dawny dom Lalouette

EYSSETTE I PIERROTTE

Sukcesorowie.

KONIEC.

Piśmiennictwo polskie.

(*Historja literatury angielskiej od czasu przywrócenia królestwa aż do drugiej połowy XVIII stulecia 1660 — 1770, przełożyli Piotr Chmielowski i Edward Grabowski Warszawa 1870*).

Przed kilku laty, łącznie z ogólnem ożywieniem umysłowem, objawił się także bardzo natężony ruch w kierunku przyswojenia naszemu piśmiennictwu znakomitych dzieł obcych. Powodzenie tego rodzaju, zwykle dość tanich, wydawnictw, stało się silną pobudką do obmyślania dla nich coraz nowych postaci. Jakoż powstały najrozmaitsze zbiorowe przekłady, wyścigające się w zainteresowaniu czytelników, chwytające w lot każdą zagraniczną nowość, każde dzieło, używające sławy lub obszernego naukowego kredytu. Ogół rozkupywał te książki, może nawet je dość licznie czytał, ale nagle ostygł i to tak ostygł, że nawet spółka wydawnicza księgarzów warszawskich dotąd na nowo rozgrzać go nie zdołała. Niewątpliwie uśpiły go liczne przyczyny, jednym wszakże z głównych powodów zniechęcenia się publiczności była lichota tłomaczeń. Wydawcy w pospiechu za zyskiem zapomnieli, że struna do nieskończoności wyciągnąć się nie da, że na związanej już grać nie będzie można, że ogół zrażony kalectwem przekładów, odwróci się od nich na długo. Tak się rzeczywiście stało, a rozpatrując ten smutny fakt, dziś widzimy dopiero, ile on w sobie szkód zawarł. Nie tylko zapchawszy piśmiennictwo bezużyteczną bibułą lichych przekładów, zatamował drogę dobrym, ale nadto odjął im, gdy się teraz ukazują, tę moc wywierania wrażeń, jaka im się należy.

W chwili gorączkowego zajęcia się tłomaczeniami powstało wydawnictwo, które w znacznej części z tej gorączki skorzystało, mianowicie „Bibljoteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej“ p. Lewenthala. Wydawnictwo to szczęśliwym trafem uniknęło tych mielizn i skał, na których osiadły lub rozbiły się inne. Korzystając z przekładów już gotowych i dobrych lub powierzając je opracowaniom sumiennym, puściło w świat szereg bardzo pożytecznych książek; a jakkolwiek ogólna nieufność do tłomaczeń i jemu zaszkodziła, utrzymało dotąd dobry tytuł zasługi. Nie będziemy tu zastanawiać się nad całością „Bibljoteki“, poświęcimy tylko słów parę znakomitemu dziełu, które ona świeżo w przekładzie wydała — *Historji literatury angielskiej* H. Hettnera. Nazwisko tego badacza wystarcza już za określenie wartości jego pracy. Jest on bowiem dziś pierwszorzędną powagą a w studjach i przedstawieniu dziejów piśmiennictwa XVIII wieku nie ma sobie równego. *Historja literatury angielskiej* stanowi trzecią część tych dziejów. Hettner rozłożył jej treść na trzy księgi. W pierwszej mówi, począwszy od Newtona, o naukach przyrodniczych, deizmie, teorjach politycznych, wreszcie o poezji od r. 1660 — 1688. W drugiej rozwija te działy od r. 1668 — 1727, przyczem kreśli zaczątki prasy w tym okresie. Ostatnia księga zawiera płody umysłowe Anglji od r. 1727 — 1770. Niektóre z rozdziałów opracowane są mistrzowsko. Do takich należą dzieje krzyżowania się prądów twórczości poetyckiej — francuskiego i angielskiego, dzieje powieści i wizerunki główniejszych jej przedstawicieli (Defoe, Swift, Richardson, Fielding i t. d.). Nie możemy tu podawać bogatej treści tej znakomitej pracy, scharakteryzujemy jedynie jej metodę. W określeniu jej pomoże nam porównanie dzieła Hettnera z pokrewnemi dziełami dwu innych historyków literatury Taina i Brandesa. Taine, umotywowawszy naturę pisarzów przyrodzonemi warunkami plemienia i kraju, stara się wykuć z nich posągi i ustawia je w galerji przeznaczonej dla arcydzieł myśli ludzkiej. Malując niebotyczne jodły i dęby pomija drobne i gęste zarośla, które u ich stóp rosną. Jego też historja literatury jest lasem, w którym znajdują się same budulce, a pod niemi zielona murawa bez krzewistego podesłania. Inaczej postępuje Brandes. Ten nie tylko pomija rzeźbienie posągów ale znosi granice między piśmiennictwem i wprowadza genjuszów na wspólne pole umysłowej walki. Z wielu literatur europejskich robi on wspólną literaturę i w kosmopolityczny bój rzuca losy myśli ludzkiej. Rousseau'a stawia obok Goethego, Moliera obok

Shakespear'a. Sanda obok Shelleya i niezwracając uwagi na wewnętrzne lub pograniczne utarczki zwykłych szeregowców, kreśli tylko plany wielkich wodzów ludzkości, kierujących cywilizacyjną batalją. Od obu różni się Hettner. Z jednej bowiem strony rysuje nie tylko naczelne ale i dalszorzędne postacie obrazu i podkłada pod nie bardzo szczegółowe literackie tło, a z drugiej, oprawia te obrazy w ramy dziejów duchowych jednego narodu. Ztąd też na kartach jego historji literatury ani bohaterowie jej śród mniejszych płodów nie wydają się tak wielcy jak u Taine'a, ani widoki starć umysłowych nie są tak rozległe jak u Brandesa, lecz tworzą dość ściśle odgraniczoną gęstwinę, w której nie brak ani jednego ważniejszego krzewu.

Hettner jest pisarzem dość objektywnym, w moralnych wszakże sądach nie może się ustrzedz błędu stosowania miary jeżeli nie swojej to swojego czasu. Tak np. mówiąc o komedji angielskiej XVII-go wieku, nie znajduje dla niej innych wyrazów prócz złorzeczenia. Co chwila z ust jego wybiegają wyrazy: łajdak, łotr i t. p., które w ustach historyka brzmią dziwnie. Nie przeczymy, że ówczesna komedja angielska rozkiełznała się, jeśli wszakże to rozkiełznanie było powszechnem, jeżeli smakowały w nim wszystkie warstwy narodu, musiało ono w jego obyczajach mieć uzasadnienie, którego Hettner zbyt kaznodziejsko nastrojony nie odszukał.

Pomijając ułomności każdej ludzkiej pracy, przyznać musimy, że p. Lewenthal wydaniem *Historji Literatury angielskiej* Hettnera zwłaszcza w wybornym, gruntowną znajomość przedmiotu uwydatniającym przekładzie pp. Chmielowskiego i Grabowskiego wyświadczył naszemu piśmiennictwu wielką usługę. Dał on bowiem książkę, która za kilkadziesiąt lat jeszcze będzie nieocenioną w ręku każdego, kogo jej przedmiot zajmuje.

Dla czego wydano *Historję literatury angielskiej?* Czy to ma być pierwsze, czy jedyne ogniwo w „Bibljotece najcelniejszych utworów?" My sądzimy, że w tym szczęśliwym kierunku należałoby pójść dalej i przyswoić naszemu piśmiennictwu dalsze prace Hettnera lub olbrzymiej wartości dzieło Brandesa. Temu naszemu życzeniu odpowiada poniekąd świeżo ogłoszony prospekt „Bibljoteki." Czytamy w nim bowiem zapowiedź innych, podobnych książek. Wolimy je chociaż obce, niż takie „najcelniejsze" utwory swojskie, jak przyrzecona w tymże prospekcie stara powieść p. Adama Pługa p. t. *Duch i Krew*, która zdaniem naszem nie należy do utworów „najcelniejszych", ale nawet do europejskich.

A. S

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Jeszcze o „Zabiegach." List otwarty. Artyści krakowscy. Kraszewski o „Tygodniu").

Komedja konkursowa „Zabiegi" dotąd jeszcze gorączkuje umysły, i jest przedmiotem ożywionych sporów. To jej największa zaleta. Jednak licznie dość podnoszą zarzuty braku patrjotycznej tendencji, i owszem nawet wyśmiewania tego, co u nas świętem być powinno. Zarzuty te nieraz naiwne są aż do śmieszności. Otrzymaliśmy kilka listów za i przeciw komedji i z nich jeden najbardziej oryginalny przytaczamy dosłownie, z pozostawieniem nawet stylowych błędów.

Szanowna Redakcjo!

Aczkolwiek nie prenumeruję *Tygodnia Polskiego*, co otwarcie przyznaję, i z jego politycznym kierunkiem nie zgadzam się trochę, czego bardzo żałuję, mam jednak wiarę świętą w szczerze patryotyczne uczucia Szanownej Redakcji Dobr. i dlatego udaję się do Niej, dzisiaj z wnioskiem prywatnym przeszkodzenia ponowieniu publicznego wczorajszego patryotycznego zgorszenia teatralnego, bo do Redakcji Gazety Narodowej udać się nie mogę z powodu stosuku redakcyjnego i teatralnego, mnie wiadomego.

Od sześciu lat nie byłem ani we Lwowie, ani w teatrze lwowskim także. Zdaje mi się ale, że teatr publiczny jest na to, aby się zabawić i uśmiać w ciężkich czasach, a nie na to, aby wyszydzać patrjotów, którzy jak sobie trochę podochocą, to czują, że kochają Ojczyznę i wołają niech żyje Ojczyzna i od morza do morza, bo w tem niema nic złego i tak się zawsze u nas działo od niepamiętnych czasów i na przekor wrogom naszym szlachta może być dumna z tego, że jak sobie podochociła, to kochała Ojczyznę, bo in vino veritas mówi polskie przysłowie.

Tych naszych swiętości nie godzi się wyśmiewać i jest to zgorszenie, bo kiedy jedni walczyli na polu walki, albo na Sybir byli pędzeni jak mój brat, albo w Kufszteinie i Szpilbergu, a chłopi nieprzyjaźni byli Polsce, to przynajmniej na sąsiedzkiej uczcie albo imieninach piło się zdrowie od morza do morza, a choć teraz lepsze czasy (moralnie niby lepsze chociaż materjalnie niby pewno gorsze) to i teraz tak być powinno, właśnie kiedy jest autonomja. I to smutna rzecz bardzo, że się Panu Bogu użalić, że już mało gdzie jeszcze tak teraz jest. A autor tej komedji sobie żartuje z tego i ludzie śmieją się.

Dlatego ja proponuję, aby Szanowna Redakcja Dobr. zaraz wydrukowała w Tygodniu, żeby już nikt do teatru nie poszedł na tę sztukę, bo jeżli sztuka zabawna i ludzie się śmieją, to tylko z ekonoma, który został panem i chciał być wybrany do Rajchsratu, ale nie dla zgorszenia z patryotycznej szlachty. którąby mu i tak niewierzyła, że ojczyznę kocha, jakby tylko powiedział, że się nazywa Kipciński. Jak redakcja tak napisze, to teatr inną przedstawi komedję Fredry albo Korzeniowskiego a ludzie także się uśmieją jak wczoraj a nikt się niebędzie irytować patryotycznie, żeby szlachcic w kontuszu wołający niech żyje Ojczyzna i od morza do morza był śmieszny, tak jak wczoraj, bo chociażem się śmiał sam, to mnie bolało.

Liczę niniejszem święcie na prawdziwy patryotyzm Szan. Redakcji Dobr. i razem z tym przeświadczonym wnioskiem narodowym składam Jej wyraz mojego głębokiego poważania jako Szanownej Redakcji Dobr.

sługa uniżony.
*

P. S. A wyśmiewanie Węgra, który odwołuje się do braterstwa polskiego, to także nie patrjotycznie, że go autor zrobił w końcu złodziejem. Proszę Szanownej Redakcji Dobr. list ten spalić a nazwisko moje jako wnioskodawcy zatrzymać w sekrecie.

List ten podajemy w dosłownem brzmieniu. Czynimy tem przysługę zarówno czytelnikom naszym jak wnioskodawcy, którego nazwisko wedle żądania „zatrzymujemy w sekrecie". Nie uważamy za stosowne zbijać zarzutów w liście zawartych. Owszem, przekonani jesteśmy, iż pismo samo przez się najlepszym jest dowodem, że autor tej prawdziwie politycznej komedji „trafił w sedno" uderzając w postaci Morawieckiego na ten pozorny a hałaśliwy patrjotyzm, na tych, którzy w ustach mają szumnie brzmiące słówka, a zwykle nigdy ręki pracowitej do spraw obywatelskich nie przykładają. Autor listu skarży się, że go to „bolało". W tem właśnie największy tryumf autora *Zabiegów*.

* * *

W dalszym ciągu sprawozdania o ruchu artystycznym w Krakowie podajemy dokończenie listu naszego korespondenta:

Drugim z rzędu po panu Proszkowskim, winien być tu aotor obrazu p. t. „Zapóźno z pieśnią" p. Jacek *Malczewski*. Kładziemy tu nacisk na słowo powinien, pierwsze jego bowiem prace zapowiadały malarza, hołdującego czystemu pięknu, nie zaś prostactwu tak w treści jak i w wykonaniu. I tak jest, mimo bowiem ścisłej obserwacyi, nie mogliśmy dostrzedz innego kierunku, w wystawionej jego „Dziewczynie z sierpem". Sądzimy jednak, że utalentowany malarz prędko się otrząśnie z pod wpływu ostatniego pobytu swego w Krakowie, który tak nieszczęśliwie nacechował się na wzmiankowanym obrazie i napowrót wróci do tematów, w których talent jego i technika stosowne dla siebie znajdują pole.

... Oryginalnym i nowe temata wprowadzającym malarzem, jest p. Tadeusz *Ajdukiewicz*. Wystawiony obrazek jego pod tyt. „Rewja" odznacza się szczególnie dobrem przedstawieniem rzeczy, poprawnością rysunku i naturalnym chociaż nieco za żywym kolorytem.

Jest to artysta myślący i obdarzony zmysłem spostrzegawczym, który szczególnie w innym swym obrazku p. t. „Artylerja" (zakupionym przez arcyksięcia Fryderyka) rozwinąć potrafił. — Jako portrecista dał się nam p. Ajdukiewicz pierwej poznać z doskonałych portretów, między któremi portret hr. Szembeka szczególną zwracał uwagę. W pracowni jego mieliśmy teraz sposobność oglądania zaczętego portretu p. Heleny Modrzejewskiej. Portret ten, jakkolwiek tylko zaczęty, cechuje się pięknym układem i podobieństwem w figurze. Niedostatki, jakie dziś spostrzegać się dają w rysunku głowy inteligentnej artystki, już to w zbyt surowym jeszcze kolorycie, znikną niezawodnie w dalszem kończeniu portretu.

Pan W. *Koniuszko*, który od pewnego czasu szczególnie rozmiłował się w nocnych widokach z „Kazimierza" wystawił kilka ciemno niebiesko pomalowanych płócien, które pod pewnemi tytułami mają przedstawiać już to n. p. „Widok nocny", już „Chrystusa na kościele OO. Marków" i t. d. Nie chcemy bynajmniej robić p. Koniuszce wyrzutu z powodu wyboru tematów, zwrócić jednak niech nam będzie wolno uwagę na ściślejszą cokolwiek obserwację, na wyszukiwanie choćby małych odmian, tak pod względem kolorytu jak i oświetlenia.

... Wcale udatny widoczek p. t. „W parku" wystawił pierwszy raz na wystawie krakowskiej występujący malarz pan Stanisław *Jasiński*, kłó-

remu na tym polu najlepszego życzymy powodzenia.

... Inna szkoła i inny zgoła kierunek, wieje z obrazu p. Chlebowskiego od kilku dni wystawionego p. t. „Sprzedaż niewolnicy“.

P. Chlebowski, który długie lata przebył na Wschodzie, wybiera zawsze temata, które mu jeszcze żywo przed oczami stoją. Obrazek ten, con amore skończony, robi jednak wrażenie dyletanckiego pojmowania rzeczy. Brak w nim i szerokości i powagi w linjach, a nawet rysunku, który szczególniej w figurze nagiej niewolnicy jest widomym.

Na tym kończymy wystawę krakowską, lecz nim sprawozdanie nasze zamkniemy, porowadzimy czytelnika jeszcze do szkoły sztuk pięknych a mianowicie do szkoły kompozycyjnej pod kierunkiem Jana Matejki.

Z pomiędzy niezliczonych jej uczni, wymienić nam wypada przedewszystkiem p. Franciszka Żmurkę i p. Mroczkowskiego. Obaj dawni uczniowie szkoły krak., gdzie pod bezpośrednim kierunkiem genialnego mistrza, dopełniają swe studja.

Pierwszy, p. *Żmurko*, obdarzony nie zwykłym talentem odznacza się szczególnie świetnym kolorytem i łatwością kompozycyi. Tęcza jego palety znalazła wielbiciela w osobie p. Biasiona, który zaczęty obraz p. t. „Napój miłosny“ do swych zbiorów zakupił.

P. *Mroczkowski* pracuje obecnie nad większych rozmiarów obrazem p. t. „Kulig“. Życie, prawda, koloryt i ton obrazu, zapowiadają jednego z lepszych przedstawicieli scen rodzajowych. Winszujemy młodemu malarzowi wytrwałości i pracy na tem trudnem polu.....

* * *

Dostąpiliśmy zaszczytu niemałego.

J. I. Kraszewski w liście do *Dzien. Poznań.* pisanym, mówiąc o naszym *Tygodniu* obszernie, powiada, że pismo to „do najlepszych publikacji polskich zaliczyć należy“. Że „zawiera tak troskliwie zebrane wiadomości o wszystkiem, co naszego ruchu umysłowego się tyczy, iż żadne pismo nasze pod tym względem równać się z niem nie może“. Jeszcze żadne uznanie z ust żadnych nie przyniosło nam tyle prawdziwego zadowolenia i za to też składamy czcigodnemu Jubilatowi najszczersze i z gorącego serca podziękowanie. Uznanie takie to najlepsza zachęta do pracy i najlepsza podpora w ciężkich chwilach.

Więc śmiało naprzód pójdziemy!

BIBLJOGRAFJA POLSKA.

— *Brochand Dr.* O odstawianiu (odłączaniu) dzieci od piersi streścił i dopełnił M. Bojasiński. 8ka str. 45. Warszawa 1879 ct. 70.

— *Daudet Alfons.* Ten mały. Powieść przekład Wincenty Limanowskiej 8ka str. 352. Lwów 1880 zł. 1 ct. 50.

— *Drzewieckiego Karola.* Pisma zebrane i wydane przez J. I. Kraszewskiego 8ka str. 359 413. Poznań 1880 zł. 5 ct. 40.

— *Jeziorańskiego Antoniego* jenerała. Pamiętniki od roku 1848 do roku 1863. 8ka str. 247. Lwów 1880 zł. 2.

— *Izy.* Poezje 8ka str. 202. Lwów 1880 zł. 1 ct. 80.

— *Katalog nakładowy* i komisowy oraz w większej ilości nabytych książek księgarni polskiej, A. D. Bartoszewicza i M. Biernackiego we Lwowie 16ka str. 54. Lwów 1880

— *Krasiński Zygmunt.* Pisma. Drugie wydanie zbiorowe z przedmową Stanisława hr. Tarnowskiego 2 tomy 8ka str. 359 422. Lwów 188. zł. 3 ct. 60.

— *Malczewski Ant.* Marja. Powieść ukraińska Wydanie illustrowane w 4 str. 64. Poznań 1880 zł. 6.

— *Merunowicz Teofil.* O metodzie i celach rozpraw nad kwestją żydowską 8ka str. 61. Lwów 1879 ct. 60.

— *O reakcji i socjalizmie* przez autora Szkicu dwuwiekowej polityki polskiego narodu 8ka str. 247. Kraków 1879 zł. 1 ct. 50.

— *Roszkowski G. Dr.* O organizacji międzynarodowego związku państw 8ka str. 18. Lwów 1880 ct. 30.

— O pojęciu prawa natury. Lekcja wstępna do wykładów filozofji prawa 8ka Lwów 1886 ct. 30.

— *Kalina Ant. Dr.* Rozbiór krytyczny pieśni „Bogarodzica“ 8ka str. 122. Lwów 1880 zł. 1 ct. 60.

— *Wernicki Alek.* Leonard Chodźko i jego prace krótki rys biograficzny i naukowy 8ka str. 334. Lwów 1880 zł. 2.

Wiadomości z kraju i ze świata.

Literatura.

*** „Rocznik medycyny polskiej,“ wydany staraniem i nakładem dr. J. Rogowicza, redaktora „Medycyny“, na rok 1880 pokazał się już na półkach księgarskich i składa się z 2 części.

Pierwsza jest zbroszurowaną i zawiera przegląd roczny piśmiennictwa lekarskiego polskiego za czas od 2. lipca 1878 do 1. lipca 1879 roku.

Znajdujemy tu streszczenie i krótką ocenę wszystkich oryginalnych w polskim języku wydrukowanych prac w dziedzinie nauk lekarskich.

Prac takich wyszło 124, a autorów złożyło się na nie 89.

Patologja i terapja szczegółowa, t. j. nauka o rozpoznawaniu i leczeniu chorób wewnętrznych, najwięcej miała pracowników, gdyż 33 prace w tym przedmiocie wyszły.

Drugą z rzędu pod względem obfitości prac jest chirurgja 23 — ale nauki pomocnicze: histologja, fizjologja, chemja lekarska i farmakologja, bardzo słabo są reprezentowane, gdyż w tych wszystkich przedmiotach ledwo 8 prac naukowych się pojawiło.

W trzech pismach lekarskich w Warszawie wychodzących znajdowało się 75, a w 3 takichże pismach krakowskich 49 prac naukowych.

Sprawozdanie podzielone jest na 8 działów, opracowanych przez 6 doktorów.

Przegląd taki roczny prac lekarskich po raz drugi już pojawia się i jest jedynym swojego rodzaju w naszej literaturze.

Jestto niejako rachunek sumienia z tego cośmy uczynili dla sprawy postępu medycyny i czego zaniechaliśmy uczynić.

Nasuwa on nam rozmaite myśli, których tu wypowiadać nie będziemy, ale które każdego czytelnika w oczy biją.

Część druga rocznika trwale oprawna i zawiera dział informacyjny, a mianowicie trucizny i odtrutki, opis ważniejszych wód mineralnych, stacyj klimatycznych, sposób robienia kumysu z mleka krowiego, nowsze środki lekarskie, spis lekarzy praktykujących w Królestwie Polskiem, w Krakowie i lekarzy polaków praktykujących w Petersburgu i nakoniec dziennik na rok 1880.

Format tej drugiej części jest przystępny, kieszonkowy i przeznaczony do noszenia przy sobie.

Rocznik zawiera zatem wszystkie informacje niezbędne dla każdego lekarza i zaleca się tak bogactwem treści, jak i wykwintnością formy.

*** W Berlinie znany pisarz Otton Glagau zacznie wydawać od 1. stycznia czasopismo p. t. „Der Culturkämpfer;“ będzie ono bronić interesów partji chrześcijańsko-socjalnej.

*** W odcinku "Breslauer Ztg." znajduje się krytyka dwóch Fredrów, Aleksandra i Jana Aleksandra (syna).

Studjum to wyszło z pod pióra pana Emila Franzosa.

Nieprzychylny nam dotąd krytyk nowelista niemiecki podnosi talen obydwóch komedjopisarzy bardzo wysoko, unosząc się nad ich humorem.

W końcu przyznaje, iż dzieła Fredrów godne są znajdować się w tak zwanej w Niemczech „literaturze światowej“ (Weltliteratur).

*** Ateneum w zeszycie za miesiąc grudzień rb., zawiera: 1 Trny dni w Majmuczynie przez B. R. II. Siła jako ruch, studjum z filozofo-fizyki, przez Juljana Ochorowicza. III Glorja romans, B. Pereza Galdosa IV Biografja dziecka, przez Henryka Wernica. V. Pomniki dziejowe, Monumenta Poloniae historica, przez Stanisława Smolkę. VI Towarzystwo Pedagogiczne w Galicji, przez Władysława Nowickiego. VII Kronika. VIII Ogłoszenie.

Nauka.

*** Dr. Ludwik Ćwikliński i dr. Wojciech hr. Dzieduszycki zamianowani zostali reskryptem ministerjalnym konserwatorami centralnej komisji dla zbadania i konserwacji pomników sztuki i pamiątek historycznych w Galicji.

*** Paryzka Akademja umiejętności, w miejsce zmarłego członka Aleksandra Hesse, powołała Eljasza Delaunay.

*** „Royal Society“ na rocznem zgromadzeniu przyznało najwyższe odznaczenie, w 1730 roku ufundowany medal Copleya za najlepszą pracę naukową, profesorowi fizyki na uniwersytecie w Bonn, drowi Rudolfowi Clausiusowi.

*** Nowy uniwersytet w Wiedniu będzie miał bibljotekę urządzoną na wzór paryskiej St. Genevieve; olbrzymi, o trzech nawach, widny sklep mieścić będzie 300,000 tomów, oraz 400 miejsc siedzących dla studentów i 120 takich miejsc dla profesorów i osób prywatnych.

*** Do budowy obserwatorjum astronomicznego na Etnie przystąpiono w sierpniu r. b., obecnie jest ono prawie na ukończeniu; brak mu tylko ruchomej kopuły żelaznej i teleskopu.

Umieszczenie tych przedmiotów odłożyć musiano do przyszłego lata z powodu wielkich śniegów, jakie już zalegają górę.

Budynek przedstawia figurę prostokątną, zajmującą 132 metrów kwadratowych powierzchni; składa się on z dwóch piętr, na 8 metrów wysokich.

Każde z piętr mięści obszerny pokój okrągły, do którego przylegają inne o wiele mniejsze.

W pośródku głównego pokoju na pierwszem piętrze wznosi się szeroki pilastr, przeznaczony dla podtrzymywania maszyny teleskopu, który będzie ustawiony na piętrze wyższem.

Obok pierwszego budynku stanie drugi, mający służyć za schronienie dla podróżnych.

Będzie on mógł dać przytułek dwudziestu osobom.

Koszta doszły dotąd 25,000 franków, lecz jeżeli się doda do tego wydatki na budowę drugiego domu i narzędzia optyczne, będziemy mieli sumę 60,000 franków.

Obserwatorjum na Etnie wyniesione jest na 3,000 metrów nad powierzchnię morza.

Obok niego znajduje się domek zwany „Casa degl' Inglesi“, w którym przez długi czas zamieszkiwał światły geolog Karol Gemmelaro.

Nieopodal szarzeją też ruiny obserwatorjum „Torre del filosofo“, oraz piętrzy się sławna skała, kształtu prostego cylindra o wysokości 200 metrów, a obwodu 50.

Aby utworzyć sobie dokładne pojęcie o pozycji obserwatorjum na Etnie, należy pamiętać, iż góra, na wzniesieniu blisko 3,000 metrów, przedstawia obszerną platformę, mającą 12 kilometrów obwodu, na której wznosi się na 350 metrów wysoki stożek, mieszczący środkowy krater.

Obserwatorjum zbudowano właśnie u podnóża owego ostrokątu na stronie południowej, tak, iż przed nim roztacza się okrągła płaszczyzna; dostać się tu można na mulach.

Podróżni więc, którzy przepędzą kilka dni w „Casa degl' Inglesi“ albo w przyszlem schronieniu, będą mogli odbywać wycieczki konne na wyso-

kości 3,000 metrów, gdyż platforma przedstawia równinę niemal poziomą, co dało powód do nazwania jej „Piano del Lago“. z przyczyny podobieństwa do jeziora.

Z obserwatorjum roztacza się widok na płaszczyznę pokrytą popiołem i roztopionym metalem, a na której liczne jeżą się stożki, niegdyś będące kraterami i tworzące źródło kilku potoków szarej lawy.

Dalej wyłania się z fal sławny „Bosco di Catania“, kraj malowniczy, zasiany licznemi miasterzkami i pokryty świetną roślinnością, w pośród której widnieje długa biała linja, schodząca wężykowato z „Monti Rossi“.

To lawa z 1663 roku, znikająca pod jasną zielenią drzew pomarańczowych i cytrynowych, w pośrodku których idą kolejno, w niewielkiej odległości miasta: Catane, Aci, Giarre, Riposti, Manali.

Po za brzegami oko obejmuje obszar trzech mórz, widać wyspy Maltę, Kalabryjskie, wyspy Lipari, i, przez dziwne zjawisko optyczne, znane turystom alpejskim, wszystkie te przedmioty zdają się być bardzo blizkiemi oczów patrzącego i prawie w linji równoległej.

Nie zdaje się też obojętną wiadomość, iż wsie, przez które się przebywa dla dostania się na Etnę, przedstawiają zupełne bezpieczeństwo.

Żaden z podróżnych, udających się w te strony, nie uskarżał się na złodziei...

Prowincja Catane należy bowiem do tych sześciu prowincyj włoskich, które najmniejszą cyfrę zbrodni dają statystyce sądowej.

Sztuki piękne.

⁂ Warszaw. Tow. zachęty sztuk pięknych postanowiło już ostatecznie rozdać członkom swoim, jako premjum za rok 1879. reprodukcję ze znego go obrazu Henryka Siemiradzkiego, pod tytułem: „Elegja“.

⁂ Na krakowską wystawę sztuk pięknych nadeszły: Alchimowicza „Turczynka“; Jasieńskiego „Przechadzka po parku“; Proszkowskiego „Anhelli“; Chlebowskiego „Sprzedaż niewolnicy“. Obraz ten był na wystawie paryzkiej, a później na wystawie monachijskiej, i tu i tam zwracał na siebie uwagę znawców świetnością kolorytu i szlachetnością wykonania.

⁂ W ciągu ostatniego tygodnia przybyły na wystawę Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie następujące obrazy;

Franciszka Ruśkiewicza: „W dolinie Ojcowa“ i „Nad wieczorem“, tudzież Filipa Voltza „Krówki“.

Umieszczono też piętnaście tablic akwarelowych Adrjana Głębockiego, przedstawiających „Inkrustacje klasztoru“, oraz dziewięć rysunków tegoż artysty.

Rysunki te są ilustracjami do prześlicznej legendy wieszcza duńskiego, Andersena, pod tytułem: „Matka“.

W sali rzeźb widzieliśmy nowe popiersie marmurowe „Rzymianki“, którego wykonawcą jest Teofil Godebski.

⁂ Pierwsza serja druków akwarellowych, według rysunków Juljusza Kossaka, wyszła z zakładu artystycznego W. Zaitza w Wandsbek pod Hamburgiem.

Serję tę stanowi cztery obrazy przedstawiające konno: Stefana Czarneckiego, Jana Sobieskiego, Kościuszkę i Poniatowskiego, w wiernem powtórzeniu oryginalnych poz.

⁂ Wizyta u Gounoda.

Jeden z francuskich dziennikarzy wcisnął się w tych dniach do zacisznej ustroni Gounoda w St. Cloud i wyszperał tam sporo ciekawych szczegółów z codziennego życia twórcy „Fausta“ i „Polyeucta“.

Gounod lubi... sielankę, życie rodzinne wśród drzew i kwiatów, w szczupłem tylko kółku przyjaciół przybywających na zaproszenie ze stolicy.

Znalazłszy się między swemi, Gounod ożywia się, rozprawia dużo o muzyce, ze szczególniejszem wszakże zamiłowaniem o muzyce niemieckiej.

Podczas gdy u Wiktora nie wolno i wspomnieć o Goethem — tu. w willi Gounoda, wszystkie drzwi stoją otworem dla Mozarta, Bethowena a przedewszystkiem Jana Sebastjana Bacha, którego Gounod za niedościgniony wzór mistrzowstwa uważa.

W tej chwili nawet, gdy opracowywuje świeżą operę, zrywa się nieraz od roboty i czerpie nowe jakoby siły z genjalnych partycyj wielkiego Niemiec kapelmistrza.

W końcu swej obszernej gawędy niedyskretny dziennikarz zdradza dziwaczny, lecz niemniej piękny projekt Gounoda.

Oto Gounod wpadł na osobliwszą myśl urządzenia dwunastu przedstawień „Don Juana“ Mozarta, której to opery jest fanatycznym wielbicielem.

Ku temu celowi postawiony być ma specjalny teatr, po upływie mozartowego sezonu do rozbiórki przeznaczony.

Spiewacy piewszorzędni, dobrani najwybredniej, choćby ich z różnych narodowości i ze scen różnych rekwirować przyszło.

Kierunek artystyczny i batutę obejmie sam Gounod.

Potrzebny k'temu fundusz, Gounod idąc śladem Ryszarda Wagnera, postanawia zebrać drogą subskrypcji, wszakże ci tylko subskrybenci uwzględnieni będą którzy wytrzymają egzamin przed Gounodem i okażą się rzeczywistemi „entuzjastami Mozarta“.

Przedstawienia ciągnąć się będą sześć tygodni, a mianowicie dwa razy tygodniowo.

⁂ P. Józef Marek ułożył na fortepian „Polonaise funebre“ osnuty na znanych tematach patrjotycznych i poświęcony pamięci Artura Grotgera.

Jestto pierwszy numer całej serji utworów pt. „Musique funebre a Leopol“ które p. Marek w dalszym ciągu wydawać zamierza.

Tytułowa kartka tej publikacji przyozdobiona jest wjazdową bramą łyczakowskiego cmentarza, całą zaś drugą kartkę zajmuje ładna litografja pomnika Artura Grotgera.

⁂ Wiktor Brodzki ofiarował dla muzeum założonego w Sukiennicach marmurową grupę „Pierwszy sentyment miłości“. Za kompozycję tę Brodzki został mianowany profesorem akademji petersburgskiej. Jeden jej odlew znajduje się w pałacu cesarskim, drugi jest własnością ks. Ogińskiej, trzeci dostał się Sukiennicom. Darowane też zostały na ten cel odrzwia karety Sobieskiego i namiot turecki zdobyty w odsieczy wiedeńskiej.

⁂ Warszawskie Towarzystwo sztuk pięknych zamierza urządzić, jak słyszeliśmy wystawę zbiorową pędzla śp. Aleksandra Gryglewskiego.

⁂ Trzeci zakup dzieł sztuki, celem rozlosowania ich między członkami Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie, dopełniony został przez komitet tegoż Towarzystwa za sumę 1825 rubli.

Nabyte zostały następująse obrazy: Szymona Buchbindera: „Spoczynek“; Cyprjana Dylczyńskiego: „Plansee w Tyrolu“; Władysława Gościmskiego: „Wieczór“ i „Jasio konie poił“; Stanisława Heymana: Handlarz uliczny“; Antoniego Kozakiewicza: „Handlarz zieleniny“; Władysława Maleckiego: „W przypołudnie“; Edmunda Perla: „Po jarmarku“; Wandalina Strzałeckiego: „Figle szatana“, oraz Kazimierza Szolca: „Dziewięć widoków z okolic Rzymu“.

⁂ W Warszawie wystawiony będzie w salonie sztuki Ungra cenny obraz śp. Aleksandra Gryglewskiego: „Wnętrze sali ratuszowej w Gdańsku“.

Jak wiadomo, nieszczęśliwy a znakomity artysta. kończąc to płótno, w przystępie obłąkania, targnął się na własne życie i rzucił się oknem na bruk gdański...

Do salonu Ungra ma też nadejść „Hamlet“ Czachórskiego i najnowszy obraz Siemiradzkiego z pracowni rzymskiej.

Obraz ów przedstawia... rozmowę miłosną dwojga kochanków przy źródle na tle włoskiego krajobrazu, oświetlonego palącem słońcem.

Siemiradzki dał ostatniej swej pracy nazwę... „On i ona“...

Wiadomości społeczne i ekonomiczne.

⁂ „Umelecka Bezeda“ mianowała Henryka Siemiradzkiego swoim honorowym członkiem — „Slavia“ zaś Józefa Ignacego Kraszewskiego.

⁂ Przedstawiciele prasy paryskiej zebrali się celem naradzenia się nad środkami dla przyjścia z pomocą ciężko przez obecną zimę dotkniętej ludności Paryża; dzienniki wzywają rząd, zarządy kolejowe i inne wielkie przedsiębiorstwa, aby rozdały natychmiast swym urzędnikom noworoczne gratyfikacje.

⁂ Największe świętopietrze za czas dziesięciomiesięczny roku bieżącego nadesłała Francja, gdyż około 1,000.000 franków. Z Ameryki nadeszło 900.000. Anglia zebrała przeszło 30.000 funtów szterlingów (750.000 fr.). Austro-Węgry przeszło 700.000, Niemcy około 150.000. W Belgji w ciągu ośmiu miesięcy złożono 300,000. Holandja nadesłała 60.000, a Szwajcarja około 30,000 Stosunkowo najmniej złożyły Włochy, gdyż do 31. października wpłynęło tam 600.000 franków.

⁂ Na Szląsku, w lesie rybnickim między Loslan a Rybnikiem znaleziono przy dogorywającem ognisku zmarzniętą bandę cyganów, składającą się z jedenastu osób, pomiędzy któremi były kobiety, dzieci i mężczyzni.

⁂ Z danych urzędowych za rok 1878/9 o wykształceniu szkolnem rekrutów pruskich wynika, iż z ogólnej liczby 143.119 powołanych do służby wojskowej nie umiało czytać ani też podpisać swego nazwiska 2574, czyli 1·80 procent.

⁂ Aktorzy: Got, z teatru francuskiego i tenor Faure, z wielkiej opery, otrzymają odznakę legji honorowej. Będą oni pierwszymi aktorami, którzy otrzymali takie wyszczególnienie. Znany komik Coquelin później będzie odznaczony.

⁂ Biuro statystyczne „Veritas“ ogłasza wykaz okrętów zatopionych w ciągu miesiąca październik. Żaglowców zatonęło: angielskich 29, niemieckich 15, norwegskich 14, amerykańskich 12, szwedzkich 10, holenderskich 8, duńskich 3, włoskich 3, austrjackich 2, 1 hiszpański, 1 rzeczypospolitej Guatemala, 1 portugalski, 1 rossyjski, 5 niewiadomego pawilonu, razem 115. Parowców zginęło 8 angielskich.

⁂ Na targu londyńskim ukazały się sztucznie zamrożone ryby amerykańskie z Kanady. Było 3.000 sztuk wielkich łososiów. Smakiem przewyższyły one każdy gatunek europejskiego łososia. Co zaś do ceny. to pomimo tak kosztownego transportu, wypadły one o połowę taniej niż sprowadzane z Holandji.

Wynalazki i odkrycia.

⁂ P. Stanisław Srepnowski, technik i p. Stanisław Dzbański, z Warszawy znany już z wynalezienia przyrządu elektrycznego dla hoteli i kantorów, obmyślili przyrząd do froterowania podłóg, który ułatwić ma tę mozolną pracę; wynalazcy chcą przyrząd swój okazać na przyszłorocznej warszawskiej wystawie rolniczej.

⁂ W miejscu, gdzie ongi stała świątynia Nemezys, w Atenach, odkryto płaskorzeźby i posągi, z których jeden kolosalny i dobrze zachowany.

Podróże.

⁂ Wyprawa Nordenskjölda, zanim wypłynie na morze Śródziemne, zwiedzi Amoj, Manila, Singapore, Point de Galle (Ceylon), Aden i Suez. W Szwecji spodziewaną jest ona dopiero w kwietniu. Nordenskjöld poczynił w Japonii znaczne zakupy broni, narzędzi książek i tp.

⁂ Według nadeszłej z Sierra Leone depeszy, ajenci domu Vernincka w Marsylii, Zweifel i Moustier, odkryli i zbadali nieznane dotąd ostatnie źródła afrykańskiej rzeki Nigru.

⁂ Z Afryki donoszą telegraficznie, iż wyprawa naukowa dra Rohlfsa do Sudanu ograbioną została przez koczujące ludy w grupie oaz Kufara.

⁂ Dr. Lenz z Wiednia udał się do Afryki celem naukowego zbadania krain Marokańskich.

⁂ Młody książę Monacco zamierza przedsięwziąć podróż naukową do Afryki; zwiedziłby on Abissynję, Szoa i region jezior centralnej Afryki.

*** Evens i Capello, dwaj podróżnicy wysłani przez rząd portugalski do Loanda dla sporządzenia jeneralnej karty tego kraju, zapadli tam w chorobę i pozbawieni są najniezbędniejszej pomocy. Przez dwa lata badali oni przestrzeń rzek Quango i Quanzo, nie mogli jednak dotrzeć, z powodu nieprzyjaznego oporu pokoleń, aż do połączenia się pierwszej z Zaire. Notatki ich podróżne zawierają nieocenione spostrzeżenia.

*** Francuski minister marynarki wezwał gubernatora Senegalu do urządzenia wyprawy w okolice położone między górnym Senegalem a Nigrem. Ekspedycja ta ma zbadać ów kraj dla przeświadczenia się, czy pomiędzy obydwoma rzekami nie możnaby przeprowadzić drogi żelaznej. Dodany jej będzie topograf dla zdjęcia rysunków.

Komunikacje.

*** Lesseps oświadczył na posiedzeniu akademji w Paryżu, iż Couvreur, jeden z dawnych przedsiębiorców kanału Suezkiego, wysłał do Panamy doświadczonego inżyniera, dla poczynienia przedwstępnych studjów nad projektowanym kanałem Panamy. Ponieważ Couvreur nadesłał pomyślne sprawozdania, Lesseps wysłał do Panamy znaczną liczbę robotników z narzędziami potrzebnemi. Za parę tygodni sam udaje się na miejsce z wydziałem inżynierów holenderskich, francuskich, amerykańskich.

*** Według „Daily News", rząd angielski nakazał natychmiastowe przystąpienie do budowy drogi żelaznej do Kandaharu; materjał kolejowy już kupiony.

Statystyka.

*** Ludność kuli ziemskiej obliczają na 1,421,000,000 dusz, z których 309,000,000 przypada na Europę, 824,000.000 na Azję, 199,000,000 na Afrykę, 4.000,000 na Oceanję i 85,000.000 na Amerykę. Według tabeli śmiertelności znanych krajów obliczono, iż rocznie umiera 34,693,350, a zatem dziennie 97,790 osób. Rodzi się zaś dziennie 104,800, czyli że na każdą minutę przypada 70 urodzin.

*** Według najnowszych obliczeń, ludność całego imperjum rosyjskiego dochodzi w roku bieżącym do 93 miljonów.

*** W Paryżu według wykazu urzędu podatkowego, znajduje się 7000 dorożek, 680 omnibusów, 238 tramwajów, 85 tramwajów sieci północnej, 130 południowej; na drodze publicznej istnieje 85 biur omnibusów i tramwajów.

POŻAR TURECKI.

Jangun war (pożar)!

Kogóż nie przejmie straszliwym dreszczem ten okrzyk, jeżeli go kiedykolwiek słyszał podczas wybuchu ognia w Stambule.

Na zachodzie, gdzie domy są z kamienia, pożar, przynajmniej w pierwszem swem stadjum, oznacza nieszczęście jednej rodziny, zniszczenie jednego domu — tam da on się zawsze „zlokalizować".

Inaczej w mieście tureckiem.

Tutaj wybuchły ogień porywa w swe płomienne objęcia odrazu cały tuzin nędznych, słonecznym żarem wypalonych domostw, i jak kipiący potok zlewa się z pagórka w doliny.

Jakby rakiety, strzelają co parę sekund w górę słupy żaru, skłębionego w czarnych, jak smoła, chmurach dymu, z pomiędzy chaosu upadających dachów i rusztowań.

W wielkich tureckich miastach, a zwłaszcza w Stambule, obawiają się szczególnie pożarów dziennych.

Z powodu błyskawicznej szybkości, z jaką ogień się rozszerza z danego punktu wyjścia, tworzy się niebawem płomienny kordon dokoła całej dzielnicy miasta, którego człowiek przekroczyć nie może.

W ogólnem zamięszaniu i przy jasności dziennej mieszkańcy tej dzielnicy nie dostrzegą dość wcześnie owego obręcza z płomieni, który ich opasał i nie pozwala się wydobyć ze swego zaklętego koła.

Los mieszkańców takiej dzielnicy jest wtedy okropnym.

Wypadek taki zdarzył się podczas ostatniego wielkiego pożaru Pery. Około całej dzielnicy leżącej na północ od Kassim-Pasza utworzył się taki obręcz z płomieni, przez który nikt przedrzeć się nie mógł.

Kilka tysięcy istot ludzkich, spiętrzonych chaotycznie na sobie, pasowało się tutaj pośród rozdzierających okrzyków rozpaczy, z demonem śmierci.

Wszyscy zginęli w piekielnym kotle.

Wypadki takie mogą się wydarzać tylko w miastach nie mających ani policji budowniczej, ani straży pożarnej, ani inteligentnych mieszkańców, którzyby zmierzyli odrazu obszar niebezpieczeństwa.

Gdy wybuchł wspomniany pożar na przedmieściu Pera, tylko najbliżsi sąsiedzi pomyśleli o ucieczce; to też dla reszty pora okazała się spóźnioną i w ten sposób w popiołach pogrzebało się 1000 domów, a kilka tysięcy ludzi zamieniło się w popiół, mnożący górę gruzów.

Pożar w Serajewie, który przed kilku dniami pochłonął do 800 domów w stolicy Bośnii, obudził więcej zajęcia, niż jakikolwiek inny w Turcji.

Był to widok o orjentalnej prawdziwie fantastyczności, ale tak pełen grozy, że pamięć chciałaby się co prędzej wyzwolić z pod terroryzmu podobnego wrażenia.

Tylko tak olbrzymie mrowisko baraków i magazynów, dla ognia porętnych, i łatwych do objęcia płaszczem płomieni, mogło dostarczyć tak bujnej pastwy pożarowi.

Turecki barak nie ma zwyczajnie fundamentów; cztery grube belki, odgraniczające wymiary baraku wbijają się w ziemię, pomiędzy niemi układają się warstwy niepalonej cegły tu i owdzie przegrodzone belkami; kominów zwykle nie ma, a dym przedzierać się musi na zewnątrz szczelinami u okien.

Izby w takich barakach podzielone są tylko deskami na biało pokostowanemi.

„Wspanialsze" budowle tureckie miewają wprawdzie podmurowania, ale za to po nad niem wznosi się zwyczajnie pierwsze piętro drewniane, zważmy przytem na wielkie mnóstwo okien w takim domu tureckim, wskutek czego fasada okazuje więcej luk niżli stałych przestrzeni, następnie mnóstwo balkonów, altan i galeryjek, które sprowadzają ów tajemniczy mrok na ulice i wiążą prawie przeciwległe domy ze sobą.

Takim jest dom za domem — ulica za ulicą — kwartał za kwartałem...

Po pierwszym okrzyku: „Jangun war (pożar)! ratuje każdy, co może naprędce; w tej pierwszej chwili jednak pożar ogarnął już tuzin domów, bo skoro jeden dom się pali, to naturalnie pali się w tem samem okamgnieniu na przeciwległej stronie ulicy, z jego frontu i z tyłu, na prawo i na lewo — za parę minut kolosalny słup płomieni bucha w powietrze, niby olbrzymia sosna, strzelająca koroną aż w niebiosa...

Widziałem taki czarny, purpurowemi falami przerznięty słup dymu podczas pewnego pożaru w stambulskiej dzielnicy Balata, zamieszkałej przez żydów; strzelał on powyżej meczetu Sulejmana, stojącym na najwyższem wzgórzu stambulskiem podczas kiedy ognisko pożaru było u Złotego Rogu.

Każde miasto tureckie zapisuje w kronikach swoich kilkakrotne zupełne zniszczenia— Serajewo spłonęło do szczętu w latach 1480, 1644, 1656 i 1687.

W tym ostatnim roku spalił to miasto książę Eugenjusz, chcąc ukarać mieszkańców, którzy wysłane do nich poselstwo zatrzymali a trębacza zabili.

Gdy parlamentarze nie wracali, ks. Eugenjusz, wyruszył d. 23 października z Wysoka na Serajewo.

Na drodze spotkali trupa jednego z parlamentarzy...

To obudziło okrntny gniew w księciu...

Pomimo rajskiego zaiste widoku, jaki wspaniałe miasto w swej czarującej kotlinie przedstawiało, kąpiąc morze domów w bujnych falach zieleni i mirjady słonecznych blasków łamiąc na smukłych wieżycach swoich tysiąca minaretów — ks. Eugenjusz rozkazał miasto naprzód splądrować, a następnie na czterech rogach zapalić!

Odtąd paliło się Serajewo co lat kilkadziesiąt.

Podobnemu losowi ulegał w biegu stuleci Adrjanopol.

Potrzeba znać bliżej tę olbrzymią „wieś" turecką o 120,000 mieszkańców, ażeby pojąć co tutaj może znaczyć „pożar."

Jest to labirynt uliczek, z których żadna nie jest szerszą nad $1^1/_2$ metra; altanka ociera się o altanę; pomiędzy domami ciągną się czasem płoty z desek, po za któremi góry suszonego kału, pomięszanego z rozmaitemi palnemi odpadkami; dachy słomiane, przylegające do siebie tysiącami — niebotyczny stos catopalny w razie nieszczęścia!...

Adrjanopol pełnym jest ruin, nad którymi nikt nie pomyślał od czasu ostatniego pożaru: takie „dzielnice ruin" spotykamy również w Stambule — niektóre z nich podobne do zbombardowanej co dopiero twierdzy.

W Stambule, z pomiędzy chaotycznego kłębka domów na Galacie (odróżnić od wspomnianej powyżej Balaty), wznosi się znana dobrze każdemu zwiedzającemu stolicę Bosforu „wieża Galaty."

Są to szczątki genueńskiego kastelu, obecnie służące za punkt obserwacyjny dla straży pożarnej.

Gdy czuwający tu strażnicy obaczą wznoszący się kłąb dymu na olbrzymiej przestrzeni miasta albo w jednej z licznych włości, rozsypanych nad Bosforem, natychmiast uderzają w bębny, który to sygnał powtarza niezwłocznie posterunek na wieży Seraskieratu.

Teraz z kolei baterja dział, umieszczona w Skutari, wydaje 3, 5 albo 7 wystrzałów działowych, wskazując tym sposobem stronę, w której pożar wybuchł.

Tymczasem, zanim wydano wszystkie sygnały, ubiegło już dosyć czasu. Teraz dopiero wyruszają strażnicy pożarni z siekierami, hakami i skórzanemi wiadrami, a za nimi, jakby dzika obława, pędzą „tułumbadżi" z małemi, ręcznemi sikawkami.

Był to także do niedawna fantastyczny widok — owi półnadzy, wrzeszczący przeraźliwie, z rozwianymi kutasami fezów pędzący bez tchu i pamięci tułumbadżi, dziś już należący do historji...

Z wyżyn Pery, aż do najodleglejszych dzielnic stambulskich, pędzili oni bez wytchnienia — a to nie z humanitarnych pobudek dla ratowania bliźniego, ale z motywów daleko samolubniejszych...

Tułumbadżi — ci historyczni „strażacy" osmańskiego Kalifatu — zwyczajnie tam tylko ratowali, gdzie „anticipando" wymierzono im zapłatę za problematyczną ich pomoc.

Jeżeli zaś nie — to rzucali się oni z dziką furją w płonące domostwa, ażeby je „na własny rachunek" plądrować.

Z pomiędzy szczątków wywlekali dobytek, sprzęty, zboże, nierzadko skarby, ale właściciel ich pierwotny nigdy już do swej własności nie powracał.

Lud powiada, że dawni tułumbadżi sami podkładali ogień w nadziei rabunku — szczególnie wtedy, gdy od dłuższego już czasu nie mieli sposobności do „zarobku."

Dziś zostali już wydaleni z obrębu Konstantynopola, funkcje swe pożarne mogą obecnie spełniać jeszcze tylko w Skutari.

Na miejsce tułumbadżów i ręcznych sikawek, z których skutecznością mogłaby korzystnie współzawodniczyć każda nasza sikawka ogrodowa — stanęła dzisiaj wzorowo urządzona „brygada hrabiego Szechenji," zaopatrzona w europejskie przyrządy do gaszenia.

Jestto korpus, zorganizowany po wojskomemu; pojedyńcze jego oddziały noszą nazwę: „regiments des pompiers, stoi pod komendą oficerów i podoficerów, a żadne podejrzane indywiduum nie ma do niego wstępu.

Zaprowadzeniu tej straży długo opierali się niektórzy prefekci Stambułu i Pery.

Ci panowie bowiem posiadali wyborny system wywłaszczania z własną korzyścią. Gdy potrzeba było jaką dzielnicę zburzyć, natenczas „z wyższego rozkazu" przykładano do niej ogień; przytem miano tę grzeczność, iż mieszkańców skazanej na pastwę płomieni dzielnicy uwiadamiano o przeznaczaniu ich domostw.

Pewien znajomy nasz, mieszkając rokn 1874 w Stambule w węgierskiej dzielnicy, otrzymał od właścicielki zajmowanego domu następujący bilecik:

„Jutro albo pojutrze będzie paliło się na Piccolo Campo; miej się na baczności."

I istotnie spaliło się wtedy na wskazanem miejscu kilka domów — które zawadzały jakiemuś tureckiemu entreprenerowi budowli miejskich...

Treść Nr. 48.

Z drukarni Dziennika Polskiego, pod zarządem Leona Zubalewicza. **Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Mikołaj Biernacki.**